

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

10 III 1991

Nr 10 (1496) Rok XXXIII

FRANCJA 5,00 FF.

BELGIA 30 FB.

NIEMCY 1,50 DM.

Ta nasza młodość...

Marzec 1968 roku zapisał się w historii wielu krajów falą studenckich ruchów kontestacyjnych. Fala ta nie ominęła Polski, jednak do studenckich protestów doszedł i inny aspekt polityczny. Ówczesne wydarzenia okryły nieślawą władzę kraju. Ukłuły opinię, której echa w międzynarodowej świadomości egzystują do dzisiaj...

Któregoś, tamtego marcowego dnia mama powiedziała: *Jeśli nie musisz, nie chodź do miasta. Biją studentów...* Mnie, nastolatce pochłoniętej własnymi ważnymi sprawami słowa te szybko wyleciały z głowy. Kiedy bodajże nazajutrz trafiłam w wir wydarzeń, zmartwiałam... Zatrzymany w kadrze pamięci, wyłania się obraz sąsiada z osiedla - pracownika huty, bijącego zaciekle. Wciśnięta w kąt bramy patrzyłam, by później pokonując obezwładniający strach - uciekać co tchu. Nie zapomniałam też, doświadczonej wtedy po raz pierwszy i jedyny, namacalnej wrogości mojego ukochanego miasta.

W kilka miesięcy później miała dojść i następna obawa, związana z interwencją w Czecho-Słowacji. Notatki prasowe zrodziły pytanie *czy będzie wojna?*

Znacznie później miałam dowiedzieć się o skali, przyczynach i skutkach tych wydarzeń. Manipulacja, prowokacja. Pozostaje dręczące pytanie, czy kiedykolwiek zrozumieć powody jakiegokolwiek, brudnej gry politycznej. Wtedy, w skrytości przekazywanych wieści, wiedziałam tylko, że dzieci niektórych naszych znajomych zostały relegowane z uczelni z wilczym biletem - łamiącym im życie, jakby bezustannie ściganych listem gończym. Zaś inni musieli opuścić kraj na zawsze. Ten exodus nie przysporzył nam chwały, a zmuszonych do wyjazdu pozostawił w zapiekłym żalu, nigdy nie niosącym przebaczenia...

Spotkanie z historią nastąpiło w liceum.

Zawdzięczam je profesorce tego przedmiotu - *Babci*, jak z racji wieku ochrzciła ją cała szkoła. Zaczęło się w pierwszej klasie, zaraz na pierwszej lekcji historii - intrygującym gestem. *Babcia* poprosiła o podręcznik, przejrzała spis treści, przeczytała niektóre akapity i z komentarzem: *Bez sensu*, odsunęła go "delikatnie", tak iż wylądował pod przeciwległą ścianą. Po czym wyjęła własne notatki i zaczęła dyktować... Ten gest miał się powtarzać co roku.

To Ona wskazywała tropy minionej historii. Mówiąc o Sparcie - przekazywała też prawdę o Monte Cassino: *Przechodniu powiedz Polsce...*, rysowała obraz Stalina z własnych doświadczeń, wyjaśniała iż syjniści nie mając nic wspólnego z *Syjamem*... Wielokrotnie połowa klasy klęczała przy mapie w poszukiwaniu jakiejś ważnej miejscowości. Nie pomagały zapewnienia: *Nie ma, pani profesor - odpowiedź zawsze była ta sama: Niemożliwe, m u s i być.* Powoli rozumieliśmy wyjątkowość postawy *Babci*. Nieuchronne było też pytanie: *Mamo, dlaczego o tym nie mówiłaś?* - *Nie potrafiłam. Wiedziałam, że sama do tego dojrzejesz.* I tak *Babcia* prowadziła nas aż do egzaminu maturalnego. Nie była pedagogiem idealnym, kapryśność i apodyktyczność charakteru wielokrotnie przyprawiała o stressy, ale Ona chciała dać - i dała - tak cenną wiedzę.

Studenckie czasy przyniosły świadome wybory. Wypełnione nie tylko nauką i zakazanymi później *Juvenaliami*, lecz

znaczone śmiercią Staszka Pyjasa, aresztowaniami przyjaciół, spotkaniami u oo. Dominikanów i Franciszkanów, pracą w Klubie Dziennikarzy Studenckich i pierwszymi rozmowami *na dywaniku*... Byłam do tego przygotowana. Kiedy przyszedł stan wojenny i na nowohuckich ulicach pojawiły się czołgi i zomowcy z pałkami już nie uciekałam w popłochu... A miasto nie było wrogiem, było ze mną!

Któregoś dnia, gdy dotarłam do domu zaptakana od gazów, zobaczyłam moją 3-letnią bratanicę zbliżającą się do okna, wystawionego na ostrzał zomowskich petard. Krzyknęłam: *Nie podchodź do okna!* Jej pytanie: *Na ulicy wojna, w telewizji wojna... A ja co mam robić?* - było echem wątpliwości mojej młodości. Teraz ona - dziś nastolatka - wie. Zastała odkryte karty. Jest doskonale zorientowana w minionej i najnowszej historii, która była i jej udziałem. Będzie pamiętać wszystko...

Paulina DARSKA

W NUMERZE:

Człowiek, którego zabrakło
str. 8

Żyli w cieniu hałd...
str. 9

Dwugłos polemiczny
str. 13

□ Prezydent L. Wałęsa otrzymał zaproszenie do złożenia wizyty we Francji. Najbliższa podróż prezydencka, w dniach od 20 do 26 marca br., planowana jest do USA.

□ Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP interweniowało w sowieckim MSZ w związku z uniemożliwieniem stronie polskiej inspekcji Północnej Grupy Armii Sowieckiej, stacjonującej w naszym kraju. Inspekcja miała ustalić czy na terytorium Polski nie przechowuje się broni chemicznej.

□ Ukonstytuował się zespół poselsko-senatorski ds. współpracy z Litwą, Łotwą i Estonią. Zespołowi przewodniczy senator Tadeusz Kłopotowski.

□ Premier J.K. Bielecki wziął udział w zjeździe Międzynarodówki Liberatów, który odbył się w Sztokholmie.

□ Strajki. "Solidarność" Okęcia zawiesiła strajk portu lotniczego po dymisji dotychczasowego dyrektora. Trwają strajki w niektórych oddziałach PKS, w 27 PGR-ach, zakładach "Unitra" w Lubartowie. W kopalni "Konin" utrzymuje się pogotowie strajkowe. U źródeł wydarzeń leżą niskie płace i zapowiadana redukcja pracowników, czyli rachunek wystawiony przez reformę.

□ Wśród głównych kandydatów na szefa "Solidarności", w przeddzień związkowego zjazdu, wymienia się: L. Kaczyńskiego, M. Krzaklewskiego, J. Rulewskiego, A. Słowika, St. Węglarza, B. Borusewicza i T. Jedyńaka.

□ Ze sportu. Trwa import do polskich klubów zawodników zza Bugu. Ostatnio nasiliły się zakupy sowieckich bokserów. I tak na ośmiu pięściarzy wagi ciężkiej, którzy występują w pierwszej lidze, aż pięciu legitymuje się paszportami z sierpem i młotem.

□ Karateka i artysta plastyk zawiązali w Kielcach spółkę fałszującą studolarówki. Ich jakość była tak dobra, że fałszerstwem interesuje się Interpol. Większość produkcji przeznaczano do ZSSR, ale zdarzało się, że banknoty były przyjmowane także w kantorach wymiany w Polsce.

□ Notowania walut. Ceny średnie zakupu przez kantory 1\$ to 9.310 zł, sprzedaży - 9.690 zł. Frank francuski kosztuje odpowiednio 1.838 zł i 1.914 zł.

Zmiany polityczne w naszym kraju przyniosły także zmiany we wszystkich dziedzinach życia społecznego. I choć narzeka się często na ich tempo, to zarzutu tego nie można postawić mass-mediom. Przynajmniej jeśli chodzi o zmiany ilościowe. Najwięcej dokonano na rynku prasowym, gdzie setki nowych tytułów konkurują o czytelników z gazetami o starych tytułach, ale najczęściej z nowymi zespołami redakcyjnymi. Okazuje się przy tym bardzo często, że nowym dziennikarzom brak fachowości, zaś starzy bywają skompromitowani. Przysparza to wielu redakcjom ogromnych kłopotów.

Proponuję zostawić jednak temat pracy na boku i przyjrzeć się bliżej zmianom zachodzącym w radiu i telewizji. Ostro na te tereny wkracza bowiem konkurencja dotychczasowego monopolisty - państwowego RTV. Działają już Radio FUN Małopolska, Radio "Solidarność", "Radiogazeta", Radio "Zet", prywatna telewizja "Echo" we Wrocławiu, 3 stacje TV kablowej, a nawet lokalna stacja parafialna w Zbroszy Dużej. Wszystkie te stacje działają na podstawie zezwoleń wydanych na 3 lub 6 miesięcy i ich los nie jest jeszcze jasno określony. Przykładem może tu być TV "Echo", której pracownicy, by otrzymać przedłużenie zezwolenia musieli sięgnąć po dość drastyczne środki. Wszystkie kłopoty są związane z brakiem nowej ustawy. Póki co, około tysiąca osób, spółek, przedsiębiorstw i organizacji złożyło już podania o uzyskanie częstotliwości. Z tego dwie trzecie na stacje radiowe, zaś reszta podań dotyczy telewizji.

Nowe prawo o łączności przewiduje tryb przyznawania częstotliwości na drodze konkursów organizowanych przez ministerstwa łączności i kultury. Komisje będą dokonywały wyboru ofert z podań zawierających koncepcje programowe. Nierozstrzygnięcie konkursu doprowadzi do przetargu. Wówczas zadecyduje najwyższa cena aukcyjna, którą ubiegający się o częstotliwość będzie chciał zapłacić. Sama ustawa o radiu i telewizji ciągle jeszcze czeka na uchwalenie.

Dzieje nowej ustawy sięgają roku 1990. Premier Mazowiecki chciał nadać jej charakter konstytucyjny wiążąc z uchwaleniem nowego dokumentu podstawowego, przewidywanego na maj 1991 roku. Pierwszy projekt przygotowany przez specjalistów z TV powstał w lutym 1990 r. W czerwcu tego samego

roku pojawiła się inicjatywa poselska. Rząd chcąc pokazać swoją inicjatywę przedstawia przerobiony przez siebie projekt specjalistów. Do tego dochodzi projekt przygotowany w Urzędzie Rady Ministrów. I tak, w listopadzie 1990 r. w Sejmie mamy już sześć projektów. Komisja sejmowa pisze projekt siódmy i jest to sytuacja na dzień dzisiejszy. Ustawa zostanie przyjęta dopiero przez parlament wybrany w maju br., zaś jej ostateczny kształt zależeć będzie od układu sił politycznych w nowym Sejmie. Tak czy inaczej inwazji nowych stacji radiowych i telewizyjnych nic już nie zatrzyma.

Nie wesoło na tym tle przedstawia się przyszłość stacji państwowych. Kryzys gospodarczy, a także silna orientacja wolnorynkowa społeczeństwa nie zapowiadają możliwości dalszego dotowania państwowego molocha. W zetknięciu ze stacjami komercyjnymi jego mizeria może się okazać jeszcze bardziej widoczna. Już teraz trwa proces odchodzenia z TVP najdoleńszych osób, którym "prywatni" oferują mieszkania, samochód i kilkunastokrotnie większą pensję. Przebywający niedawno w Paryżu na konferencji organizowanej przez Instytut Polski dyrektor programowy TV Jakubowicz ubolewał nad tymi faktami, zając się nad możliwością braku środków na dotacje do programów nie dochodowych, ambitnych. Osobiście nie podzielał obaw pana Dyrektora i uważam, że telewizja nie-komercyjna może mieć wcale pokazną liczbę widzów, co pozwoli uzyskiwać wpływ na przykład z reklam. Jeżeli tak się nie stanie, to zupełnie nie rozumiem potrzeby dotowania programów, które choć ambitne, nie będą miały żadnej widowni. Po co bowiem wybierać z kieszeni podatnika pieniądze, kiedy robiona za nie produkcja nie ma adresata. Albo więc wiara w krajowego telewidza, albo lewicowy rozbój ubrany w szczytną hasła, który będzie przedłużał pewną liczbę "ciepłych posadek" za społeczne pieniądze. Są to jednak już zmartwienia samej telewizji. Tymczasem jej zmienione kierownictwo zdaje sobie dobrze sprawę z zadań, które stawia przed nim sytuacja demonopolizacji. I oby tak dalej...

Bohdan USOWICZ



LITURGIA SŁOWA

4 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU, ROK B

PIERWSZE CZYTANIE

2 Krn 36, 14-16, 19-23

Czytanie z *Drugiej Księgi Kronik*

Wszyscy naczelnicy Judy, kapłani i lud mnożyli nieprawości, naśladując wszelkie obrzydliwości narodów pogańskich i bezczeszcząc świątynię, którą Pan poświęcił w Jerozolimie. Bóg ich ojców, Pan, bez wytchnienia wysyłał do nich swoich posłańców, albowiem litował się nad swym ludem i nad swym mieszkaniem. Oni jednak szydzili z Bożych wysłanników, lekceważyli ich słowa i wysmiewali się z Jego proroków, aż wzmógł się gniew Pana na Jego naród do tego stopnia, iż nie było ocalenia. Spalili też Chaldejczycy świątynię Bożą i zburzyli mury Jerozolimy, wszystkie jej pałace spalili ogniem i wzięli się do zniszczenia wszystkich kosztownych sprzętów. Ocalała od miecza reszta król uprowadził do Babilonu i stali się niewolnikami jego i jego synów aż do nadejścia panowania perskiego. I tak się spełniło słowo Pana wypowiedziane przez usta Jeremiasza: *Dokąd kraj nie wywiąże się ze swych szabatów, będzie leżał odłogiem przez cały czas swego zniszczenia, to jest przez siedemdziesiąt lat.* Aby się spełniło słowo Pana z ust Jeremiasza, pobudził

Pan ducha Cyrusa, króla perskiego, w pierwszym roku jego panowania, tak iż obwieścił on również na piśmie w całym państwie swoim, co następuje: *Tak mówi Cyrus, król perski: Wszystkie państwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebios. I On mi rozkazał zbudować Mu dom w Jerozolimie, w Judzie. Jeśli z całego ludu Jego jest między wami jeszcze ktoś, to niech Bóg jego będzie z nim; a niech idzie!*

DRUGIE CZYTANIE

Ef 2, 4-10

Czytanie z *Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.*

Bracia:

Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni! Razem też wskrzesił nas i razem posadził na wyżynach niebieskich, w Chrystusie Jezusie, aby w nadchodzących wiekach przeożone bogactwa Jego łaski wykazać na przykładzie dobroci względem nas, w Chrystusie Jezusie. Łaską bowiem jesteście zbawieni przez

wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest to dar Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił. Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili.

EWANGELIA

J 3, 16

† Słowa Ewangelii według świętego Jana

Jezus powiedział do Nikodema: *Jak Mojżesz wywyższył węza na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w niego wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu.*

JAK WAŻ. Kręte węze, które dziesiątkowały Izraelitów na pustyni (Lb 21,6; Mdr 16,5) były uzewnętrznieniem niszczącego tych ludzi od wewnątrz zła. Węze te można porównać z węzem Księgi Wyjścia (3), który przedstawia naszą nieufność wobec miłości. Mojżesz został zachęcony do publicznego wystawienia obrazu naszego zła i naszej śmierci. Jezus zrealizuje tę dawną figurę. To właśnie na Krzyżu objawi się nam nasze własne zło: nasza nieusprawiedliwiona przemoc, odrzucenie miłości. Poprzez to właśnie zostanie wymierzona sprawiedliwość: ostateczne objawienie miłości zawarte jest w fakcie przyjęcia na siebie przez Jezusa naszego zła. Możemy zatem albo zwrócić się w Jego stronę, albo odmówić spojrzenia i nie wierzyć. Światło jest - oświetla świat, ale my zawsze możemy wybrać pozostanie w ciemnościach. Cała Ewangelia św. Jana obraca się wokół takiego wymierzania sprawiedliwości (por. J 1).

SPRAWIEDLIWOŚĆ. Bóg nie sędzi. Jedyne Jego działanie to dawanie: *Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał.* Syn także nie przychodzi po to, by sędzić, potępić, ale po to, by zbawić. Bóg jest całym sobą po stronie życia - nie może być gdzie indziej. Kto zatem wymierza sprawiedliwość? Człowiek, który wypowiada się albo po stronie światła, albo po stronie ciemności. Ciemności te są nicością sprzed momentu stworzenia. Wybranie ich jest zatem odrzuceniem narodzin, odrzuceniem życia. Jest także pomieszaniem tego, co jest życiem z tym, co zabija; *tego co dobre z tym co złe* (Rdz 3). Konfuzja ta jest nie tylko błądem ale kłamstwem, wyborem zaślepienia. Wszystko zatem odbywa się poprzez wiarę. Słowo *wierzyć* pojawia się w naszej

Ewangelii pięć razy. Dwa razy pojawia się synonim tego słowa: *zbliżyć się do*. Wierzyć to uznać, że Bóg jest z człowiekiem a nie przeciw człowiekowi. Z nami, nawet w naszym grzechu, bo Syn przychodzi aby nas zbawić i wziąć na siebie nasze zło. Być zbawionym, to wierzyć, że Bóg nas zbawia.

WIARA, DAR. Wiara *pochodzi nie od was, lecz jest to dar Boga* (II czyt.). Bóg daje nam zarazem zbawienie i wiarę w zbawienie - wyjście, otwarcie się naszego świata, zamkniętego w więzieniu śmierci. Tylko, że dary Boga nie są narzucane w sposób autorytatywny i mechaniczny. Dar wiary można otrzymać tylko wtedy gdy się zrozumie, że to Bóg daje wiarę. Jest to wiara w dar wiary. Nic nie może mieć miejsca bez naszego przyzwolenia. Jaka byłaby wartość wiary, gdyby działała w nas bez naszego udziału? Pozostaje jeszcze niezwykle tajemnica: czy niewyczerpana miłość Boga może wyłowić nas nawet wtedy gdy odrzucimy wiarę? U ludzi niemożliwe jest zbawienie bez naszej zgody, ale czy u Boga nie jest to możliwe, jak mówi św. Mateusz (19,26)? Czy jest przebaczenie dla nie-wiary tych, którzy *nie wiedzą co czynią* (Łk 23,34)?

Marcel DOMERGUE
tłum. A.Ż.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ Przed stu laty, 15 maja 1891 roku, papież Leon XIII ogłosił encyklikę *Rerum novarum*. Ten przełomowy dokument był pierwszym, w którym Kościół ustosunkował się do problemów społecznych. Na wiosnę odbędzie się w Rzymie duży międzynarodowy kongres dotyczący tej encykliki. Ukaże się też papieski dokument w sprawie społecznej nauki Kościoła. Stworzy on możliwość przedstawienia nowej społecznej i politycznej sytuacji w Europie po pokojowych przemianach jakie zaszły w jej środkowo-wschodniej części, z punktu widzenia Kościoła rzymsko-katolickiego.

■ Wszyscy kardynałowie Kościoła Katolickiego zostali zaproszeni do Rzymu przez Jana Pawła II w dniach 4-6 kwietnia. Będzie to 4 posiedzenie generalne Świętego Kolegium za pontyfikatu Jana Pawła II. Rozważane będą różne tematy dotyczące życia Kościoła i świata, a zwłaszcza postawy Kościoła wobec zagrożeń skierowanych przeciw życiu ludzkiemu i problemu agresywności sekt.

■ W Chinach żyje około 5 mln katolików. Są oni podzieleni, gdyż część z nich należy do reżimowego "Katolickiego Związku Patriotycznego". Ojciec św. w czasie audyencji dla 8 biskupów z Tajwanu potępił represje wobec wiernych Rzymowi biskupów, księży i świeckich. Jan Paweł II wezwał *Kościół podziemny* w Chińskiej Republice Ludowo-Demokratycznej do wytrwania w swojej wierności, pośrednio zwrócił się również do członków Katolickiego Związku Patriotycznego - Kościołowi katolickiemu w Chinach potrzebne jest ponowne pojednanie, współpraca, wzajemne zrozumienie i dobra wola by mógł on być w przyszłości jednością. Ojciec św. wyraził również radość z ciągłej ewangelizacji w Chinach, prowadzonej przez *tajnych apostołów*, a także z ponownego otwarcia kościołów i seminariów.

■ W ramach 500-lecia ewangelizacji Ameryki Łacińskiej w San Domingo w październiku 1992 roku odbędzie się trzecia ogólna konferencja episkopatu tego kontynentu. Po Medellin (1968) i Puebla (1979) ta zapowiadana konferencja będzie miała temat: *Nowa Ewangelizacja, godność ludzka, kultura chrześcijańska*.

KOŚCIÓŁ A POLITYKA

Dobro wspólne

Rozważając styk etyki i polityki pod względem wypracowania słusznych decyzji moralnych, mówiliśmy już o konieczności dyskusji, jako prawomocnego środka w polityce. Odwołał się też do praw człowieka, jako formalnej zasady, która może pomóc w uniknięciu niebezpieczeństw kompromisu dyskusji, czy podejmowania decyzji amoralnych. Dziś odwołujemy się do etycznej zasady dobra wspólnego, która naświetlając problem stosunku osoby i społeczności, także może pomóc w uetycznieniu decyzji podejmowanych w polityce. Ponieważ jednak pojęcie to napotyka, dziś szczególnie, na przeciwnego ducha czasu, stąd zacniemy od ukazania tego skrzywienia kulturalnego.

Współczesne skrzywienie kulturalne

U źródła tego skrzywienia było odrzucenie metafizyki i zachłystnięcie się osiągnięciami nauk ścisłych. Dziś sami przedstawiciele tych nauk dochodzą do przekonania, iż bez przenikających wszelką rzeczywistość ostatecznych pytań i syntetyzującego spojrzenia filozoficznego, rzeczywistość rozpada się w bezsensowne fragmenty. To także jest przyczyną schorzeń życia społecznego, rodzący brak głębi, doraźność i krótkowzroczność rozwiązywania ludzkich problemów. Wyparcie filozofii i teologii przez narzucające się ideologie operujące językiem propagandy, każe patrzeć na ludzi jak na tworzywo i narzędzie osiągania celów podyktowanych duchem walki.

I dlatego jesteśmy świadkami przeobrażenia systemu wartości. Stopniowo kształtuje się jakaś nowa kultura, którą moglibyśmy określić jako kulturę przyjemności. W myśleniu tej kultury szczęście ludzkie zostaje utożsamiane z przyjemnością, a pełnia życia z upragnioną pełnią posiadania dóbr konsumpcyjnych, komfort materialny z kulturą w ogóle. Sensem i celem życia jest radość używania. W miejsce etyki dobrowolnego odmawiania sobie wszystkiego, co osłabiałoby charakter i umniejszało uczestnictwo w tworzeniu dobra wspólnego, rodzi się postawa nieodmawiania sobie niczego, wynikająca z panującej mody obyczajowej dbania tylko o własny interes i swoją przyjemność.

Inną konsekwencją tego zjawiska jest

zepchnięcie człowieka na pozycję obserwatora, który coraz rzadziej uczestniczy, a coraz chętniej podgląda. Nowoczesna kultura masowa z telewizją na czele, z zadziwiającą łatwością wprowadza człowieka w sztuczny świat, na który wystarczy biernie patrzeć. Człowiek woli być konsumentem niż uczestnikiem życia. Powoli pozbawia się go zdolności do dokonywania wyboru, do przeżywania swej wolności, a w końcu nadwyręza poczucie sensu życia. W takiej sytuacji nie ma mowy o trudzie i radości uczestniczenia. Brak jasnej celowości życia społecznego i uczestnictwa w tym życiu, sprawia rozczarowanie, apatię i zamknięcie się w prywatności. Człowiek dostrzega tylko własne urazy i skryte ambicje, swoje potrzeby i pragnienia.

Tak oto stajemy w obliczu głębokiego kryzysu pojęcia samego państwa. Nie patrzy się nań jako na *res publica* - rzecz wszystkich, której dobrem i rozwojem wszyscy są zainteresowani, ale jako na coś dalekiego i obcego, bo utożsamianego z rządem i administracją. Zdarza się, że gniew skierowany przeciwko rządowi i partiom, staje się niechęcią do państwa w ogóle. W takiej atmosferze łatwo o skrajną prywatyzację życia społecznego, o wypaczoną koncepcję dążeń kulturalno-cywilizacyjnych, o jednostronny program praw człowieka i obywatela. Sytuacja powyższa rodzi konieczność refleksji filozoficzno-moralnej, która ukazałaby sens równowagi życia społecznego i uczestniczących w nim jednostek ludzkich.

Aktualność pojęcia dobra wspólnego

Do tego pojęcia odwołuje się powszechna deklaracja ONZ, zatwierdzona 10 grudnia 1948 r. Nauka magisterium Kościoła, odwołując się do tej deklaracji, dodaje swe założenia filozoficzno-teologiczne. Dla przykładu zacytujmy wypowiedź Jana Pawła II, wyrażoną w encyklice "Redemptor hominis": *Powszechna deklaracja praw człowieka (ONZ, 1948)... miała na celu stworzenie podstawy do stałej rewizji programów, systemów, ustrojów, właśnie pod tym jednym, zasadniczym kątem widzenia: jest nim dobro człowieka - osoby we wspólnocie - które jako podstawowy wyznacznik dobra wspólnego, musi stanowić istotne kryterium wszystkich programów, systemów czy ustrojów... Kościół zawsze uczył obowiązku działania dla dobra wspólnego, przez to samo*

starat się wychować dobrych obywateli w każdym państwie. Kościół także uczył, że podstawowym obowiązkiem władzy jest troska o dobro wspólne społeczeństwa; stąd wynikają jej zasadnicze uprawnienia. Ale właśnie w imię tych założeń obiektywnego porządku etycznego, uprawnień władzy nie mogą być rozumiane inaczej, jak tylko na zasadzie poszanowania obiektywnych i nienaruszalnych praw człowieka. Tylko wówczas bowiem owo dobro wspólne, któremu służy w państwie władza, jest w pełni urzeczywistniane, kiedy wszyscy obywatele mają pewność swoich praw (nr 17).

Analiza etyczna podkreśla najpierw transcendentność osoby ludzkiej. Człowiek ma swe nienaruszalne i obiektywne prawa, gdyż jego ostatecznym przeznaczeniem jest wieczna komunika z Bogu, a więc cel przekraczający całkowicie czas. Jest to powodem jego uprzywilejowanego miejsca wobec wszystkiego co istnieje na świecie, nawet wobec społeczności. Stąd też człowiek nie może być nigdy traktowany jako zwykły środek czy przedmiot poświęcony całkowicie innemu stworzeniu. Wcielony duch osoby ludzkiej, znajdując swój pełny rozwój tylko w Bogu, cieszy się jedyną w rodzaju godnością i nienaruszalnością.

Ta sama jednak analiza wykazuje, iż z drugiej strony, osoba ludzka nie jest skazana na samotność w realizacji swego transcendentnego przeznaczenia. Człowiek wzięty całościowo, może urzeczywistnić się i osiągnąć swój cel poprzez pośrednictwo nie tylko różnorodnych dóbr świata, ale też poprzez pośrednictwo innych osób, czyli poprzez społeczność ludzką. Stąd, mimo swej transcendencji i wyjątkowej godności, osoba jest w sposób naturalny zależna od innych ludzi i to nawet w swej realizacji najbardziej osobistego rozwoju. Rodzi to podwójną celowość osoby ludzkiej: przeznaczenie do życia w komunii z Bogiem, realizowane tutaj w otwarciu się na inne osoby. Przykazanie miłości Boga i bliźniego nadaje tej dialektyce jeszcze głębsze rozumienie.

Czymś istotnym jest uchwycenie, iż to uwarunkowanie społeczne nie jest czymś zewnętrznym dla osoby ludzkiej - wpisuje się w jej strukturę wcielonego ducha i to na wszystkich płaszczyznach rozwoju tak fizycznego, jak i intelektualnego czy moralnego. Zawiera się tu cały sens historycznego rozwoju cywilizacji ludzkiej. Człowiek realizuje się w ciągu historii poprzez wymianę, komunikację i rozwój społecznych więzów.

Łatwo jednak stwierdzić, że relacja: osoba-społeczność, rodzi nieustanne napięcia i wymaga poszukiwania niezbędnej równowagi. Nauka Kościoła przypomina tu kilka regulujących zasad: solidarności międzyludzkiej, pomocniczości, sformułowanej już przez Piusa XI w "Quadragesimo anno" i jako trzecią - zasadę dobra wspólnego. Przybliżmy tę ostatnią, gdyż dwie pierwsze omówiliśmy w problemach ekonomicznych.

Uwzględniając głównie dobro człowieka - osoby we wspólnocie rozumiemy, iż realizuje ona siebie, dążąc do poszczególnych dóbr oferowanych jej przez społeczność. Zakłada to dwie ważne konsekwencje. Z jednej strony, czymś absolutnie koniecznym są pewne uzgodnienia i regulacja tych dążeń. Inaczej jedni będą uciskali innych, niesprawiedliwie zagarniając lub usiłując zagarnąć dla siebie to, co jest czymś koniecznym dla innych. Życie w społeczności byłoby nie do zniesienia, gdyby każdy nie zgodził się na ograniczenie własnej wolności w celu przyczynienia się do społecznej zgodności, z której sam zresztą będzie korzystał. Zgodność społeczna jest więc dobrem niezbędnym, bez którego społeczność nie mogłaby istnieć, a ponieważ społeczność jest czymś koniecznym dla rozwoju osoby, stąd i dobro społeczne ma pierwszeństwo w stosunku do dóbr szczegółowych - nie by je niszczyć, lecz by zapewnić właściwe z nich korzystanie. Dobro to jest innego porządku: nazywamy je dobrem wspólnym, za które główną odpowiedzialność ponosi autorytet społeczny.

Z drugiej strony zdobywanie własnych celów i indywidualne realizowanie siebie wymaga także zespołu ogólnych warunków, ułatwiających nabycie czy podział wymaganych dóbr. Jest to inna forma dobra wspólnego, choć związana z pierwszą. Dla przykładu, to dobro wspólne znaleźć można w porządku publicznym (gdy zachowane jest bezpieczeństwo życia, ochrona praw obywatelskich, rodzinnych, zawodowych, religijnych...) w warunkach dobrobytu i pomyślności (ułatwienia komunikacyjne, zapewnione warunki godziwej pracy, płacy, nabywania własności...), w zbiorze wartości duchowych (łatwość dostępu do kultury, do wychowania, rozwoju naukowego, artystycznego, przekazywania myśli, idei, bezpieczeństwo moralności publicznej...).

Podkreślanie więc znaczenia dobra wspólnego jawi się jako podstawowy warunek równowagi między osobą a społeczeństwem.

ks. Wacław SZUBERT

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ Konferencja Episkopatu Afryki krajów pd-zach., z satysfakcją przyjęła zapowiedź prezydenta RPA o zniesienie apartheidu w tym kraju, gratulując prezydentowi Leklerkowi *zajęcia odważnej postawy*.

■ Po 13. latach zakazu rozpowszechniania audycji religijnych przez radio i telewizję w Kongo wyrażono zgodę na emisję. Zakaz wydany był przez rządzącą - marksistowską - kongijską partię pracy.

■ *Wojna jest porażką, dla wspólnoty narodów w ich woli, by zaprowadzić sprawiedliwość i pokój środkami politycznymi. Sama wojna nie buduje pokoju* - głosi oświadczenie, podpisane przez przewodniczących konferencji biskupów Francji (bp J. Duval), Niemiec (bp K. Lehmann) i Szwajcarii (bp J. Candolfi).

■ Według rzymskiej Agencji Informacji Misyjnej (AIMIS) Kościół katolicki w Afryce liczy 81.883 tys. wiernych czyli 13,4% ludności Afryki. Kościół afrykański tworzy m.in. 487 biskupów (w tym 369 autochtonów) oraz 19.269 księży w tym: 10.885 zakonnych, 235 diakonów, 5.495 braci zakonnych i 40.798 zakonnic, 12.636 alumnów wyższych seminariów i 239 tys. katechetów. Kościół katolicki prowadzi 960 szpitali, 229 leprozoriów i 693 sierocińce.

■ Według informacji przekazanych przez wojewódzki urząd statystyczny w Pile, większość uczniów szkół podstawowych w woj. pińskim uczy się religii: w miastach - 98,3% uczniów, w wsiach - 99,5%. W liceach ogólnokształcących na naukę religii uczęszcza 94,5% uczniów, w średnich szkołach zawodowych - 88,1% a w zasadniczych szkołach zawodowych - 91%.

■ Biskup J. Weber z Grazu (Austria) przestrzegł w czasie modlitewnego spotkania w swej katedrze, by nie śledzić przebiegu wojny w Zatoce Perskiej oczyma zwykłego widza. Chrystus - zdaniem biskupa - ma wiele twarzy: *Twarz zestrzelonych pilotów, którzy nam są pokazywani w TV irackiej; twarze przerażonych matek i dzieci w bombardowanym Bagdadzie, które nie są nam pokazywane*. Chrystus, mówił biskup, jest także na obliczach ludzi nad Bałtykiem, którzy z wyciągniętym rękoma starają się zatrzymać czołgi.

PRZESŁANIE PAPIESKIE

(...) Jak wiadomo, napięcie między Wschodem i Zachodem nie dotyczy samo w sobie przeciwieństw między dwoma różnymi stopniami rozwoju, ale raczej między dwiema koncepcjami samego rozwoju ludzi i ludów; obydwie są niedoskonałe i wymagają gruntownej korekty. (...) Jest to jedna z racji, dla których społeczna nauka Kościoła jest krytyczna zarówno wobec kapitalizmu, jak i wobec kolektywizmu marksistowskiego. Rozpatrując bowiem rzecz z punktu widzenia rozwoju, trudno nie postawić pytania, jak i na ile oba systemy są zdolne do przemian i odnowy, tak aby ułatwić lub popierać prawdziwy i integralny rozwój człowieka i ludów we współczesnym świecie? W każdym razie takie przemiany i odnowa są pilne i konieczne dla sprawy wspólnego rozwoju wszystkich. Krajom, które niedawno uzyskały niepodległość i które czynią wysiłki, by osiągnąć własną tożsamość kulturową i polityczną, jest potrzebny skuteczny i bezinteresowny wkład ze strony wszystkich krajów bogatszych i lepiej rozwiniętych. Zostają one tymczasem wplątane - co nieraz prowadzi je do ruiny - w konflikty ideologiczne, pociągające za sobą nieuniknione podziały wewnętrzne kraju, kończące się w pewnych wypadkach prawdziwą wojną. Dzieje się tak także dlatego, że inwestycje i pomoc w rozwoju bywają często odrywane od właściwego im celu i wykorzystywane do podsycania kontrastów, nie uwzględniając lub godząc w interesy krajów, którym miały przynieść korzyść. Wiele z tych krajów coraz lepiej zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa stania się ofiarą neokolonializmu i próbuje tego uniknąć. Świadomość ta, nie bez trudności, wahań i niekiedy sprzeczności, dała początek międzynarodowemu ruchowi krajów niezaangażowanych, który, poprzez to, co w nim jest pozytywne, chciałby rzeczywiście potwierdzić prawo każdego ludu do własnej tożsamości, własnej niepodległości i bezpieczeństwa, jak również do uczestnictwa na gruncie równości i solidarności w korzystaniu z dóbr, które są przeznaczone dla wszystkich ludzi. (21)

Sollicitudo rei socialis (III)

TELEKSEM Z POLSKI

korespondencja Wojciecha Turka

→ Prasa ujawniła wygląd nowego samochodu małodrożowego "Iks", który ma być od czerwca br. produkowany przez FSM w Bielsku-Białej. Pięciosobowy "Iks" ma być kilka centymetrów dłuższy, szerszy i wyższy od dotychczasowego małego fiata. We Włoszech ma kosztować 9000\$, zaś w Polsce - według nie sprawdzonych informacji: 50-60 mln złotych (ok. 6000\$). Z kolei FSO na Zeraniu zaprzestanie montowania FSO 1500 i zainstaluje linie do produkcji "Kadeta" lub "Fiata Uno". Zapasy samochodów są tak wielkie, że w lutym i marcu fabryka wstrzymała ich produkcję.

→ Krajowa Komisja Solidarności zażądała od rządu całkowitej likwidacji popiwku do końca czerwca br. Federacja związkowa, kierowana przez dawnego komunistę - Alfreda Miodowicza, rozpoczęła ogólnokrajową akcję protestacyjną przeciw popiwkowi. Co spowodowało ten wybuch niezadowolenia i niecierpliwości społecznej? Zwolennicy Mazowieckiego powiedzą, że Wałęsa nakręcił spiralę żądań, nadziei i oczekiwań społecznych. Natomiast druga strona uważa, że obecna sytuacja jest wynikiem 15 miesięcznego okresu zbyt powolnych

zmian, braku widocznych (niekoniecznie ekonomicznych i płacowych!) rezultatów usunięcia komunistów ze stanowisk kierowniczych.

→ Prezydent powołał 8-osobowy Komitet Doradczy: W. Włodarczyk, L. Kaczyński, A. Kostarczyk, S. Kurowski, A. Macierewicz, Z. Najder, J. Olszewski, J. Winiecki. Rada składa się z przywódców koalicji, która pomogła L. Wałęsie wygrać wybory - Porozumienia Centrum, ZCH-N, Komitetu Obywatelskiego przy L. Wałęsie, NSZZ Solidarność.

→ Krajowa Konferencja Komitetów Obywatelskich wezwała do przeprowadzenia wyborów dnia 26 maja, rozwiązania Układu Warszawskiego i RWPG, uznania państwa Litewskiego. Coraz powszechniejsza fala wezwań do wiosennych wyborów parlamentarnych może okazać się nieskuteczna, jeżeli Sejm nie zdoła uchwalić odpowiedniej ordynacji wyborczej, bez której nie sposób ich przeprowadzić. A postom - zwłaszcza tym, którzy znaleźli się w Sejmie z nadania - bynajmniej się nie spieszy.

PORADY PRAWNE

redaguje Wiesław Dyląg

Darowizna a prawa spadkobierców

Chciałabym podarować jeszcze za życia, mojej jedynej wnuczce Alicji mieszkanie, jakie posiadam w Paryżu i które stanowi praktycznie cały mój majątek. Muszę zaznaczyć, że mam dwóch synów, Andrzeja ojca Alicji oraz Stanisława. Obydwaj zgadzają się na tę darowiznę. Czy istnieją jakieś przeszkody prawne?

Mając dwoje dzieci może pani darować tylko jedną trzecią swojego dobytku. Darowizna przewidziana przez pani naruszy prawa pani dzieci do zachowku (la réserve). W momencie pani śmierci (i w ciągu następnych 30 lat) pani dzieci (i ich spadkobiercy lub wierzyciele) będą mogli zażądać zmniejszenie wysokości darowizny.

W takim przypadku jeżeli nie ma innych dóbr w masie spadkowej, pani wnuczka będzie musiała oddać dwie

trzeci mieszkania dla spadkobierców koniecznych (Andrzeja i Stanisława). Powstanie w ten sposób współwłasność, którą trzeba będzie następnie podzielić poprzez sprzedaż mieszkania lub spłatę przez jednego współwłaściciela pozostałych. Bez znaczenia jest fakt, że obydwaj synowie zgadzają się obecnie na tę operację. Zrzeczenie się praw do zachowku nie może nastąpić wcześniej niż po śmierci spadkodawcy.

Z powyższego wynika, że dokonując takiej darowizny nie może być pani do końca pewna, czy Alicja będzie mogła w całości zachować mieszkanie. Ponadto powinna pani pamiętać o obciążeniu podatkowym mogącym dojść nawet do 40% (najniższa stawka wynosi 5%), czyli identycznie jak w przypadku darowizny na korzyść dzieci, z tą różnicą, że wnuczka nie będzie miała prawa do zwolnień przysługujących dzieciom (inaczej byłoby gdyby ojciec nie żył).

o czym piszą w Polsce

Tym razem nasz przegląd będzie dotyczył spraw związanych z dyskusjami parlamentarnymi. Wiele polemik wzbudził projekt odmowy praw kombatanckich uczestnikom wojny domowej w Hiszpanii, tzw. "Dąbrowszczakom". Z jednej strony używano argumentów o wierności rozkazom Stalina, z drugiej odwoływano się do ich walki z faszyzmem. Ciekawe rozwiązanie tego sporu daje Tomasz Gabiś na łamach "Najwyższego Czasu".

Otóż według autora sedno sporu leży zupełnie gdzie indziej. *Bowiem polscy uczestnicy wojny domowej w Hiszpanii, także ci, którzy walczyli po stronie Franco, winni swoje roszczenia kierować do rządu hiszpańskiego, a nie polskiego. (...) Jeżeli np. w RPA wybuchnie wojna domowa i z Polski wyruszą dwie grupy Polaków - jedni by walczyć o "demokrację" lub "prawo czarnych do samostanowienia" a drudzy w "obronie białej rasy", to przecież nie pociągnie to za sobą żadnego prawa do roszczeń pod adresem rządu polskiego, gdyż rząd polski ich do RPA nie wysłał.* Podobnie dąbrowszczacy nie mogą wymagać, by nasz rząd był instytucją pokrywającą koszty zaangażowania politycznego obywateli polskich w różnych krajach świata.

Inny remanent parlamentarny zawiera publikacja Stefana Niesiołowskiego w "Ładzie". Pisze on o pakcie Sierakowska-Kuroń. Nazwiska te symbolizują układ opowiadający się w sali sejmowej za oddaleniem projektu ustawy o ochronie życia poczętego. Taktyka przeciwników penalizacji aborcji jest prosta. Chodzi o rozbudowę prac komisji sejmowych oraz przeciągnięcie w czasie przez poszerzenie o nowe tematy i wprowadzenie systemu konsultacji.

Zwolennicy aborcji grają na czas - pisze Stefan Niesiołowski - a są nimi tak różni ludzie jak Kuroń, Hannelowa z "Tygodnika Powszechnego", czy postkomunistyczny poseł do Klubu Lewicy Demokratycznej. Ustawę blokuje się różnymi sposobami. Jacek Kuroń proponował nawet dyskusję nad "istotą człowieczeństwa". W Sejmie doszło do sojuszu byłej PZPR z lewicą laicką i lewicą katolicką. Walka o prawo do zabijania to według autora powrót komunistycznej obecności do społecznej świadomości. (...) Przymyślam - konkluduje Niesiołowski - że spór o aborcję jest fundamentalnym sporem ideowym końca XX wieku i że w tym sporze w interesie Polski leży opowiedzenie się po stronie wartości i zasad.

I na koniec sejmowych remanentów wracamy do publikacji "Najwyższego Czasu". Tym razem chodzi o polemikę z wystąpieniem posła Jacka Szymanderskiego, działacza ruchu "Wolność i Pokój", który interpelował (adresatem był Premier) o zawieszenie decyzji powoływania do wojska tzw. "jedynych żywicieli rodzin". Autor polemiki przytacza pewne fakty: *jednostki WP skompletowane są zaledwie w 68% (...). Do poboru w 1990 roku stanęło 260 tys. poborowych, którzy ukończyli lat 19. Spośród nich za zdolnych do służby wojskowej uznano 220 tys., ale faktycznie wcielono do wojska zaledwie 120 tys. poborowych. Liczba odroczeń z tytułu jedynych żywicieli rodzin wzrosła ostatnio o 1.000%. Tymczasem sytuacja międzynarodowa wybitnie się komplikuje. Można też mówić o zagrożeniu wewnętrznym. Wojska sowieckie, stacjonujące w naszym kraju zdają się mieć coraz mniejsze chęci na wycofanie się za Bug. Stan polskiej armii i jej znaczenie mogą odgrywać znaczną rolę w toczonej negocjacjach. Czy rozumie to pan poseł Jacek Szymanderski?* - kończy retorycznym pytaniem autor "Najwyższego Czasu".

Bogdan DOBOSZ

z prasy francuskiej

Jak informuje Joseph Vandrisse, wystannik dziennika "Le Figaro" (7.02.91) w Watykanie, 5 lutego br. zmarł 83-letni ojciec Pedro Arrupe - przełożony zakonu jezuitów przez ostatnie 16 lat.

Podobnie jak założyciel Zgromadzenia Jezusowego, Ignacy Loyola, ojciec Arrupe był z pochodzenia Hiszpanem. Ich wspólne cechy to nie tylko uderzające podobieństwo fizyczne, ale także pokora i postuśność biskupowi Rzymu.

Ostatnie 10 lat życia były dla ojca Arrupe ciężkim doświadczeniem. Ten błyskotliwy poliglota i niestrudzony pielgrzym, został nagle dotknięty paraliżem pozbawiającym go mowy i ruchu. Lata te spędził w odosobnieniu, w pobliżu Watykanu, w domu jezuitów w Borgo. Tam właśnie, Jan Paweł II złożył mu ostatnią wizytę w niedzielę poprzedzającą śmierć Jezuita.

Ojciec Arrupe urodził się 14 listopada 1907 r. w Bilbao. Tam też ukończył szkołę średnią, a następnie podjął studia medyczne w Valladolid i Madrycie. W 1927 r. wstępuje do nowicjatu jezuitów, a w 1936 - już po otrzymaniu święceń kapłańskich - wyjeżdża na studia do Stanów Zjednoczonych z zamiarem wyspecjalizowania się w psychiatrii. Plany ulegają jednak zmianie. W 1938 r. ojciec Arrupe opuszcza Amerykę i udaje się z misją do Japonii, gdzie spędzi 27 lat swojego życia. Po opanowaniu języka japońskiego, poświęca się - wraz z innymi jezuitami - działalności społecznej.

W 1954 r. zostaje mianowany przełożonym zakonu jezuitów w Japonii. Wydarzeniem, które zostało na zawsze w jego pamięci, jest niewątpliwie wybuch atomowy w Hiroszimie (5 sierpnia 1945).

Podczas 31. kongregacji zakonu w Rzymie w 1965 roku ojciec Arrupe zostaje wybrany generalnym zwierzchnikiem jezuitów. Jako przedstawiciel tego zakonu, uczestniczy w czwartej sesji Soboru, a także w licznych synodach.

Początek lat 80. to okres głębokiego kryzysu w zakonie jezuitów (nieliczne powołania, częste wystąpienia z zakonu). Niemłody już ojciec Arrupe wyrusza w pielgrzymią podróż, aby przypomnieć światu wartości będące podstawą działalności zgromadzenia.

Podeszły wiek, a także ciężar trosk sprawiają, że ojciec Arrupe coraz poważniej myśli o przygotowaniu następcy. Dopiero we wrześniu 1983 r. Holender Peter-Hans Kolvenbach przejmując oficjalnie funkcję zwierzchnika zakonu jezuitów.

Jak potwierdza w swoim artykule Joseph Vandrisse, ojciec Arrupe był osobą niezwykle wrażliwą na ludzkie nieszczęście, ale równocześnie pogodną i bezpośrednią. Na kilka lat przed śmiercią pozostawił swoim współtowarzyszom duchowy testament. Streścić go można w następujących słowach: *Nadzieja nigdy nie zawodzi.*

Jadwiga DZIEŻA

KAROL ZBYSZEWSKI

W Londynie zmarł 16 listopada 1990 roku Karol Zbyszewski - dziennikarz i publicysta.

Należał do tego pokolenia emigracji politycznej, które będąc aktywne i twórcze w okresie międzywojennym, po zakończeniu II wojny światowej wybrało pofunowy los wygnańca, gdyż nie chcieli i nie mogło pogodzić się z decyzjami jałtańskimi. Pokolenie to pożytyło trwałe podwaliny pod budowę wielu instytucji życia politycznego, literackiego, kulturalnego wychodźstwa po 1945 roku i stworzyło trwałą infrastrukturę organizacji, wydawnictw, redakcji czasopism. Nie miały wkład do tego wielkiego dzieła emigracji w Anglii miał Karol Zbyszewski.

Pochodził z Ukrainy, jego starszy brat Wacław Alfred był znanym publicystą i dyplomatą. Karol urodził się 1 lipca 1904 roku we Frantówce na Humańszczyźnie. Do szkół chodził w Kijowie i Warszawie. Ukończył w 1929 roku Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, był uczniem prof. Marcelego Handelsmana.

W czasach studenckich wielką pasją jego życia był sport. Był czynnym zawodnikiem AZS - grał w piłkę nożną w klasie "A", turniejowo w tenisa (wielokrotny mistrz akademicki Polski), startował w zawodach pływackich, jeździł turystycznie motocyklem po Polsce i Europie.

Od 1928 roku ogłaszał na łamach wileńskiego "Słowa", warszawskiego "Prosto z mostu", "ABC", krakowskiego "Czasu" felietony i artykuły. Przez pewien czas pracował jako nauczyciel historii w gimnazjum w Otwocku, następnie przez kilka miesięcy był archiwistą w MSZ.

W 1939 roku wydał głośną pracę o zakroju rewizjonistycznym pt. *Niemcewicz od przodu i od tyłu* (Wydawnictwo "Rój", dwa wydania do września 1939 r.). W słowie wstępnym do tej pracy Stanisław Mackiewicz pisał: *Karol-historyk reaguje na fakty poznawane przez siebie w żywości Karola-dziennikarza. Książka ta jest*

oryginalnym anachronizmem, który polega na tym, że ma treść historyczną, a została napisana metodą żywej polemiki dziennikarskiej. Książkę tę można także nazwać parodią historii, można ją nazwać "co o historii lat dawnych napisałby dziennikarz współczesny, dzisiejszy felietonista polityczno-polemiczno-satyryczny". A ponieważ tu w osobie Karola zbiegł się historyk o niebyle jakiej erudycji i dziennikarz pierwszorzędny, więc książka ta staje się lekturą wspaniałą, oryginalnym narytsem dla ludzi o wyrobionym podniebieniu literackim.

Okazało się jednak, że nie wszystkich podniebienia były równie dobrze wyrobione. Książka wywołała szaloną burzę, miała kilkadziesiąt recenzji, przeważnie potępiających jej treść. Wśród krytyków znaleźli się między innymi, tacy skądinąd znawcy wytrawni jak Adam Grzymała-Siedlecki, Adam Skałkowski, Marian Kukiel.

W inny sposób, już na emigracji, jego historyczną publicystykę oceniała Stefania Kossowska: *Na pewno mieliśmy znakomitych i bezstronnych historyków, którzy widzieli lepiej i nie kryli prawdy w swych uczonych rozprawach, lecz treść ich rzadko docierała do wiadomości przeciętnego Polaka, wychowanego na domowej i szkolnej legendzie narodowej. Karol Zbyszewski nie ma szacunku dla legend, ściga bohaterów z pomników i traktuje ich poufale, jak ludzi z krwi i kości, nie zawsze w pełni godnych późniejszego miejsca w historii.*

Po klęsce wrześniowej Zbyszewski przedostał się do wojska polskiego we Francji. Służbę wojskową rozpoczął w obozie w Coetquidan, następnie jako gońiec motocyklowy sztabu Brygady Podhalańskiej brał udział w bitwie o Narvik (w 1940 roku w Londynie ukazał się tom jego wspomnień pt. *The fight for Narvik*). Od 1940 roku mieszkał w Anglii, pracował w londyńskim "Dzienniku Polskim", gdzie przez wiele lat redagował dodatek "To i owo", a następnie aż do końca 1983 roku był redaktorem naczelnym tej gazety.

Ogłaszał na łamach czasopism emigracyjnych felietony i opowiadania satyryczne. Poświęcił się głównie - pisał o nim Z. Markiewicz - *obserwowaniu mieszkańców wyspy, na którą rzucił go los*. Wydał, między innymi, tomy *Z Marszałkowskiej na Piccadilly* (Londyn 1943), *Anglicy w dzień i w nocy* (Londyn 1947), *Wczoraj na wyrwyki* (Londyn 1964), *Nogami do sławy* (Londyn 1974).

O jego pisarstwie emigracyjnym tak przed laty mówiła Stefania Kossowska: *Zbyszewski doprowadził zwięzłość do ostatniej granicy, nawet ją czasem z zacięciem sportowym przeskakuje, pisze krótkimi zdaniami, przymiotników używa w ostateczności (...). W króciutkich, często zabawnych obrazkach (polscy żołnierze na straży Szkocji!) pokazuje bezceremonialnie Polaków mało znanych w naszej literaturze. Nie niezłomnych, nie świetlnych, nie zawsze mających rację, tylko ludzi ze wszystkimi śmiesznościami, wadami i zaletami polskiego charakteru.*

Za swą twórczość literacką Zbyszewski był nagradzany. W 1958 roku został laureatem Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za felieton literacki, w 1964 otrzymał nagrodę "Wiadomości" za tom *Wczoraj na wyrwyki*.

Śmierć Karola Zbyszewskiego przeszła nie zauważona zarówno w czasopismach krajowych - pochłoniętych wówczas sprawami kampanii wyborczej, jak i emigracyjnych, gdzie oprócz kilku not nekrologowych nie zamieszczono o nim szerszej informacji. Miejmy nadzieję, że krajowe wydawnictwa wznowią wkrótce jego książki i wreszcie po kilkudziesięciu latach skutecznego działania cenzury jego nazwisko przestanie być anonimowe dla czytelnika w Polsce.

Paweł KĄDZIELA

* * * * *

Zagnieździł się chochlik w naszej Redakcji i nie daje nam spokoju... W numerze 9 na stronie 13 (coż, strona terna) pisaliśmy o Jacku BABICKIM, a nie Babińskim. Artyście i Autora serdecznie przepraszamy.

ZARZEWIE

Zaciekawienie, zaintrygowanie, niepokój - słowa te streszczają najlepiej reakcję kół polonijnych i wielu widzów na głośny już film Eric'a Barbier - *Le Brasier (Zarzewie)*, poświęcony życiu polskich i francuskich górników w północnej Francji na początku lat trzydziestych. Zaciekawienie wzbudza niewątpliwie sam temat filmu, zarazem bardzo nam bliski i zbyt rzadko poruszany. Intryguje przy tym nie tylko zainteresowanie się utalentowanego filmowca dziejami naszej Polonii robotniczej, ale i sposób, w jaki je odzwierciska. Stąd właśnie i pewien niepokój, gdyż osoba obca nie wszystko widzi tak, jak my. Może ona przeoczyć lub zniekształcić niektóre aspekty naszego życia - nawet takie, do których przywiązujemy dużą wagę.

Wszystko to jednak czyni film *Zarzewie* tym bardziej godnym obejrzenia, nawet jeśli nie staniemy się potem jego żartami krytykami lub żarliwymi zwolennikami. Film Eric'a Barbier rzuca widzowi w twarz całą prawdę o ówczesnej kopalni - uderza jak pięść boksera brudem, szarżyzną, rdzą i ksenofobią, przytłacza czarnymi piramidami hańd, nad którymi nawet niskie, pochmurne niebo północnej Francji wydawać się może podziemiem. Brutalna potęga twardej, martwych brył pochłania świat i ludzi, miażdży wszystko paszczą bezdennej na pozór, węglowej głębin. Ziemia grobów i cmentarzy staje się zaczepnym potworem, wdzierającym się między żywych i druzgocącym swoją ciemnością wszystko, co ludzkie.

Dzisiejszym mieszkańcom tego regionu trudno sobie wyobrazić tę rzeczywistość lat dwudziestych i trzydziestych. Z jednej strony przyzwyczajenie, z drugiej - ogromne zmiany, które zaszły w ostatnich kilkudziesięciu latach zatężyły w ich pamięci wstrząsające wrażenie, jakie wzbudzała kopalnia z czasów międzywojennych u wygnańców z malowniczej, polskiej wsi. Wielką zasługą reżysera jest odtworzenie tej okrutnej prawdy i ukazanie jej szerokiemu ogółowi swoich rodaków. Chcąc uwydatnić brutalność kopalni i cały rozmiar cierpień tułaczy, Barbier nie mógł jednocześnie rozpraszać się na inne tematy. Wiedział dobrze, iż chcąc powiedzieć wszystko - nie powiedziałyby nic. Stąd pozorne braki filmu - jego zacieśnienie się do brutalnych starć istot omamionych lub skamieniałych duchowo w walce z bezlitosnym, kamiennym światem węgla i ciemności. Na próżno widzowie dopatrywać się będą w *Zarzewiu* epizodów poświęconych życiu kulturalnemu emigrantów, ich wycuciu piękna, śpiewom, tańcom, muzyce, uprawianiu kwiecistych ogódków, kunsztownym strojom ludowym i szczególnie imponującemu życiu społecznemu. Trudno wyrazić cierpienie - radością, brzydotę - pięknem, mrok - tęczę a ranę w sercu - dziarskim mazurem!

Nie dziw więc, iż wiele pozornych braków filmu narzuconych zostało autorowi zwykłą logiką, przede wszystkim zaś potrzebą utrzymania napięcia dramatycznego, jednolitej atmosfery i spójnej treści. Barbier nie mógł podjąć się wszechstronnej pracy historyka, natomiast przyłożył cenną cegiełkę do pomnika ku czci naszych ojców. Film zmusza widzów do uprzytomnienia sobie całej, wstrętnej prawdy o ksenofobii - właśnie w chwili, gdy podnosi ona znowu głowę w reakcji na nowe fale imigrantów, zalewające niektóre regiony krajów zachodnich.

Oczywiście żadne dzieło ludzkie nie jest doskonałe. Można by wyliczyć cały szereg niedociągnięć *Zarzewia*: nadmiar ciemnych, monotonnych widoków, osłabiających dramatyczne i artystyczne walory niektórych bardzo udanych scen, zagmatwany czasem wątek fabuły, przesadne nagromadzenie ponurych sytuacji, brak polotu u głównych bohaterów. Nierealne jest też przedstawienie sytuacji politycznej w północnej Francji, sloganowe przejawskawienie wpływu walk społecznych między Francuzami na niedolę pracowników zagranicznych, a przede wszystkim najbardziej skandalicznego zjawiska przedwojennego: wydalania ze względów ekonomicznych obcokrajowców w warunkach równających się ich całkowitemu ograbieniu z ciężko zarobionego mienia!

Nasi górnicy dobrze pamiętają osławione nakazy opuszczenia Francji w ciągu 24 godzin z maksymalnie 30. kilogramami bagażu na osobę. Iluż to ludzi musiało wówczas porzucać swoje meble stanowiące dorobek długich lat niebezpiecznej pracy w kopalni. Ilu musiało zostawiać za sobą groby swych najbliższych i przyjmować, jako jedyne podziękowanie za poświęcenie, trudy i cierpienia - nową biedę i nową tułaczkę! Niejednokrotnie, oburzeni i zrozpaczeni wysiedleńcy, poniesieni poczuciem krzywdy, palili wówczas swoje mienie po to tylko, by nie dostało się bezprawnie w cudze ręce! Pociągało to za sobą interwencje policji i gwałtowne starcia, które starsi górnicy mają jeszcze żywo przed oczami. Stąd właśnie specyficzne zabarwienie polityczne niektórych ośrodków polonijnych, do dziś odbiegające daleko od norm krajowych...

Wszystko to zostało w filmie Barbier'a bądź pominięte, bądź zniekształcone. Niedociągnięcia *Zarzewia* nie zdołają jednak przysłonić dwóch, głównych jego zalet: wstrząsającego odtworzenia wielu tragicznych aspektów przedwojennego życia górniczego i apelu o braterstwo między ludźmi, zawartego w bezlitosnym naświetleniu moralnej nędzy ksenofobii.

Film Eric'a Barbier ma być wyświetlany także w Polsce. Oby uprzytomnił on widzom w kraju mało znane im aspekty życia emigracji - tej, która dała ojczyźnie Armię Hallera i Armię Sikorskiego. Oby pozwolił im lepiej zrozumieć mentalność tułaczy, którzy tak wiele przecierpieli - a tak niewiele otrzymali. *Zarzewie* może tym skuteczniej stać się pochodnią, oświecającą naszą przeszłość, że zostało zrealizowane z amerykańskim rozmachem. Film kosztował imponującą sumę 86 milionów franków i pochłoniął 120.000 metrów taśmy filmowej. Nakręcono go w północnej i środkowo-wschodniej Francji (Tourcoing i Saint Etienne), Belgii i... Polsce. Występuje w nim ponad 14.000 osób, na czele z takimi gwiazdami, jak: Jean Marc Barr (bohater słynnego filmu morskigo *Le grand bleu*) i piękną Maruschką Detmers. Miejsmy nadzieję, że odniesie sukces na jaki zasługuje.

Michał KWIATKOWSKI
były dyrektor "Narodowca"

ZE ŚWIATA

□ *Mediacja sowiecka w sprawie konfliktu nad Zatoką Perską zakończyła się fiaskiem. Po upływie czasu ultimatum siły sprzymierzonych przystąpiły do ofensywy naziemnej. Pierwsze dni ataku przyniosły sukces aliantów.*

□ *Czecho-Słowacja, jako drugi kraj wschodnioeuropejski (po Węgrzech), została przyjęta do Rady Europy.*

□ *10 tys. metalowców protestowało na terenie b. NRD przeciw zapowiedziom masowych zwolnień.*

□ *W Republice Gruzjińskiej aresztowano ok. 360 osób związanych z ruchem niepodległościowym. Żołnierze sowieccy zajęli bazę gruzjińskiej gwardii obywatelskiej w pobliżu Tbilisi.*

□ *Studenci albańscy obalili 25-metrowy posąg Envera Hodży. Doszło do starć z policją i użycia broni.*

□ *Powstał impas w rozmowach rozbrojeniowych w Wiedniu. Strona sowiecka wycofuje czotgi z Europy wschodniej za Ural, pomimo że była zobowiązana do ich zniszczenia. Poza tym przemianowano objęte redukcją sprzętu trzy dywizje zmechanizowane na dywizje piechoty morskiej, których porozumienie nie obejmuje.*

□ *Parlament bułgarski zatwierdził ustawę o zwrocie ziemi (do 30 ha) nacjonalizowanej przez komunistów 40 lat temu.*

□ *Około miliard ludzi na świecie nie umie ani pisać ani czytać. 40% dzieci nie chodzi do szkoły. Dane te przekazał UNICEF.*

□ *W Japonii pojawiły się dźwiękowe wizytówki. W momencie naciśnięcia, na pozor normalna wizytówka - podaje imię, nazwisko, firmę i adres.*

□ *W związku z wybuchem w Peru epidemii cholery, większość krajów wprowadziła zakaz importu peruwiańskich towarów.*

□ *Słoweński parlament poparł podjęcie działań zmierzających do odtączenia się od Jugosławii. W Belgradzie coraz częściej powtarza się dowcip: "Ile krajów będzie liczyła Europa w roku 2000? - Siedem. Zjednoczoną Europę i sześć republik Jugosławii".*

Milion bez pracy (I)

Od pewnego czasu statystyki straszą: w Polsce zarejestrowano ponad milion bezrobotnych! Czy to dużo? Cóż, wszystko zależy od perspektywy: w liczbach bezwzględnych sporo, ale jeśli się przyjrzeć z bliska...

Przed wszystkim - co to jest bezrobocie? Można powiedzieć, że jest to sytuacja, w której jakaś część społeczeństwa pozostaje bez pracy, choć pracować jest w stanie i chce. Praca staje się czymś cenionym i poszukiwanym.

Przyglądając się bezrobotnym - choć również znacznej części pracujących - trudno powiedzieć, żeby w Polsce rzeczywiście brakowało pracy. Odwrotnie - ciągle jeszcze brakuje ludzi, którzy chcieliby pracować. Skąd więc kolejki w biurach pośrednictwa pracy?

Mamy sytuację specyficzną. Z jednej strony, przez całe lata wszyscy mieli zapewnioną posadę (celowo nie piszę: "pracę", bo bardzo często był to sposób spędzania czasu, którego pracą nazwać nie można). Tworzenie nowych etatów rzadko sprawiło rzeczywisty problem. W ten sposób jednak - z drugiej strony - w niezliczonych biurach i urzędach, a nawet tak zwanych zakładach produkcyjnych ukrywane było istniejące przecież bezrobocie.

Część bezrobotnych stanowią ludzie, którzy dotychczas nie pracowali, ale zajmowali owe sztucznie tworzone etaty. Oczywiście nie znaczy to, że pan Kowalski, który został zwolniony z pracy, dotychczas był w gruncie rzeczy zatrudniony na "pozornym" etacie. Chodzi tu raczej o "rachunek kałościowy".

To, że zaczęliśmy proces ujawniania i likwidowania przerostu zatrudnienia nie znaczy jeszcze, że ci, którzy mają pracę, nie są zagrożeni zwolnieniem. "Pozornych" etatów jest jeszcze bardzo wiele i - miejmy nadzieję - zajmujący je pracownicy trafią wkrótce do biur pośrednictwa pracy. Miejmy nadzieję - bo jest to jeden z warunków powstania prawdziwego rynku pracy. Bez tego trudno nam będzie pójść dalej w kierunku "normalizacji" gospodarczej (to jeden z częściej używanych ostatnio terminów).

Naszą tragedią - i chyba trzeba to podkreślić - jest to, że okres istnienia PRL-u doprowadził do bardzo specyficznego pojmowania pracy. Przykłady

dawałam ostatnio w tekście "Panienska z okienka" (G.K. 9/91), dotyczy to jednak nie tylko urzędników.

Oduczyliśmy się (celowo uogólniam, bo przecież były i są wyjątki; chodzi jednak o zjawisko szersze) szacunku dla pracy - czyjejs i własnej. Zapomnieliśmy, że wysiłek włożony w to, co się robi, zdobywanie umiejętności praktycznych czy pogłębianie swojej wiedzy mogą przynieść rzeczywiste, wymierne korzyści. Poza, oczywiście, samą satysfakcją, że w swojej pracy jest się coraz lepszym, coraz bardziej cenionym.

Nauczyliśmy się za to - niestety - bardzo specyficznego podziału pracy na lepszą i gorszą. W jednym z reportaży (ukazuje się ich ostatnio na ten temat bardzo dużo w polskiej prasie) znalazłam stwierdzenie pani ponoć szukającej pracy, którego sens można streścić krótko. Owa pani nie będzie się poniżać do tego, żeby zostać salową. Owszem, szuka pracy, ale nie przesadzajmy...

Polscy bezrobotni to ludzie specyficzni. Pisałam już o tym, że najczęściej szukają pracy nie po to, by zarobić, ale - żeby zarobić więcej. Są często rozgoryczeni - i ja się temu wcale nie dziwię. Większość z nich przyjmuje postawę co najwyżej zaskakującą, jeśli wziąć pod uwagę ich aktualny status. Uważają oni, że każdy pracodawca powinien ich przyjąć, oferując wyższe zarobki, niż te, które mieli przed zwolnieniem.

Pracodawcy natomiast wcześniej zrozumieli, jaką szansą jest dla nich rodzący się dopiero rynek pracy. Najlepszym są gotowi płacić naprawdę dużo - pewien były bezrobotny młody człowiek, specjalista-bankowiec, znający bardzo dobrze cztery języki od kilku miesięcy pracuje w banku, gdzie zarabia miesięcznie ponad pięć milionów złotych. Ci, którzy nie mają do zaoferowania takich umiejętności - zadowolają się czekaniem na gwiazdkę z nieba.

A gwiazdy, jak wiadomo, są kapryśne - stąd żal... Cóż, większość woli czekać z założonymi rękami zamiast włożyć trochę wysiłku w to, żeby stać się znów pracownikiem, i to bardzo cenionym.

Monika WĘGIEREK

..... Dokończenie za tydzień

POLACY NA ZACHODZIE

Pierwszy wieczór to wizyta w POSK-u, spotkanie z Krystyną Mochlińską i biskupem Szczepanem Wesołym.

Da capo al fine

W sobotę, 16 lutego, nad Tamizą świeciło słońce. Tego dnia w siedzibie brytyjskiej PMK przy Devonian Road odbyła się czwarta już, doroczna Konferencja Apostolstwa Świeckich. Tym razem poświęcona była *Chrześcijańskim Wartościom Kultury Polskiej*. Konferencję prowadził zaproszony z Polski naukowiec, wybitny poeta - ks. Janusz St. Pasierb. Na Konferencję zapraszani są przedstawiciele wspólnot parafialnych z całej Europy. W tym roku gośćmi byli Polacy z Niemiec i Francji.

Organizatorem spotkań jest Instytut Polskiej Akcji Katolickiej (IPAK) w Wielkiej Brytanii, działający pod czujnym okiem i dzięki inicjatywom Krystyny Mochlińskiej oraz Olgierda Stepana. Konferencjom patronuje bp Wesoły i Rektor PMK Anglii i Walii - ks. Karol Zieliński. IPAK jest godnym naśladowaniem przykładem zaangażowania świeckich w Kościele. Skupia wielu członków różnych pokoleń emigracji angielskiej, pomaga w określaniu roli laikatu w działalności duszpasterskiej, prowadzi partnerski dialog z hierarchią kościelną. Stara się też być łącznikiem polskich wspólnot na wyspie, wydaje biuletyn "Czyn Katolicki".

Wprowadzeniem do obrad tegorocznej Konferencji był odczyt prof. Pasierba. Profesor, wychodząc od pięciu podstawowych wartości religii katolickiej (która jest religią uniwersalną, religią wcielenia Boga, religią osoby ludzkiej, miłości i

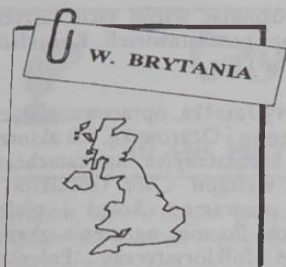
podziału cierpienia), starał się pokazać jak elementy te przenikają do kultury polskiej. Wskazał również na cywilizacyjne zagrożenia dla kultury schyłka wieku i nie ukrywał, że polski katolicyzm stoi przed próbą - *grozi mu katolicyzmem bez katolicyzmu*.

Po odczycie - podzieleni na grupy - dyskutowaliśmy o kulturze, o jej polskich elementach w życiu emigracyjnym starszego i młodego pokolenia. Przystępując się rozmowom zauważyłam, że - przynajmniej w Londynie - emigracja staje przed podobnymi problemami jak emigracja i polonia w Paryżu. Najwyraźniej widać to na granicy *młodzi-starzy*. Tam też nie zawsze łatwo zrozumieć dawne organizacje, w których młodym ludziom zostawia się niewiele miejsca na działanie a wcale - na decydowanie czy współdecydowanie o pewnych sprawach. Tam też młodzież musi wybierać między tym, co katolickie a tym, co polskie. To też wynika ze skostnienia form organizacyjnych i trudności w porozumieniu się. Młode pokolenie coraz rzadziej przychodzi do polskich parafii. Próbowano odpowiedzieć na pytanie: *dlaczego?*

Po *angielskiej herbacie* wróciliśmy do kościoła gdzie dokonano podsumowania dyskusji w grupach. Na koniec księży pod przewodnictwem bpa Wesołego odprawili koncelebrowaną Mszę św.

Tego samego wieczoru, w wąskim gronie ustaliliśmy temat - innego tym razem, ale bardzo ważnego - spotkania nazajutrz. Ale o tym w następnym numerze.

Agata ŻMUDZIŃSKA



KONFERENCJA IPAK-u W LONDYNIE

Preludium

Propozycja ks. rektora St. Jeża, bym towarzyszyła mu w podróży na konferencję IPAK-u do Londynu, bardzo mnie ucieszyła. Zaraz jednak ogarnęły mnie wątpliwości, czy realizacja tego projektu będzie możliwa. Miałam przed sobą trzy tygodnie, nie przedłużony paszport i brak odpowiednich wiz. Whrew wszelkim oczekiwaniom administracja okazała dużo przychylności i dobrej woli. Na dzień przed wyjazdem miałam skompletowane dokumenty. Odległość między Londynem a Paryżem zmniejszyła się. Ale Londyn był jeszcze mimo wszystko bardzo daleko. Mogłam się o tym przekonać w piątek, 15 lutego, kiedy na skutek *złych warunków atmosferycznych* (tego dnia obficie padał nad Paryżem śnieg) przesunięto loty i razem z ks. Rektorem przesiadaliśmy pięć godzin na lotnisku.

Moje pierwsze spotkanie z Londynem miało wyłącznie polski charakter.



CHARTRES

SPEKTAKL "RAMPY"

W ostatni styczniowy sobotni wieczór teatr w Chartres wypełniony był po brzegi. Oczekiwano tu niecodziennego spektaklu. Aktorzy Teatru "Rampa" z Warszawy mieli przedstawić historię Polski od czasów Stalina do Wałęsy, w sposób ironiczno-zabawny, śpiewając i tańcząc na tle gigantycznych zdjęć - dokumentów życia politycznego, dotychczas zakazanych przez cenzurę. Oczekiwano też Daniela Olbrychskiego -

narratora tej komedii muzycznej, a tutaj cenionego i lubianego aktora.

Andrzej Strzelecki - reżyser wspaniałego i zaskakującego widowiska, zaadaptował bajki Jana Brzechwy, aby ich słowami opowiadać współczesną historię kraju, dodał muzykę skomponowaną przez znanych kompozytorów: Włodzimierza Korcza, Michała Loranca, Jerzego Satonowskiego i innych. Aktorzy śpiew, taniec, mimikę, gest opanowali do perfekcji, co pozwalało na pełne zrozumienie i odczucie tekstu, który w części śpiewanej prezentowano po polsku.

Momentem kulminacyjnym spektaklu były słowa wypowiedziane przez Daniela Olbrychskiego. Pozwolę sobie, w dowolnym przekładzie je przytoczyć: *Są lisy wszędzie w świecie zwirowanym i nieludzkim, ale ten świat ginie wreszcie i szczęście przyjdzie do nas trochę później. W Jąćcie wystarczyło nas obronić, nie zdradzić. Wtedy ten świat bezprawia, bez życia, nie miałby przyszłości. Dzisiaj świętujemy oczywiście. Nie ma czerwonych*

wodzów i Zachód pozbył się myśli, że nas sprzedał, nie boi się. Ale ich strach i tchórzostwo kazalo nam drogo płacić naszym życiem. I teraz, aby to odkupić Zachód chce uczestniczyć w naszej euforii. Zawszad słyszmy słowa wzruszenia i radości. Czy mamy płakać czy śmiać się? Wiemy przecież, że lata stracone nigdy nie powrócą.

Kiedy opadła kurtyna była wielka przejmująca cisza, a później... powstanie z miejsc i owacja, i jeszcze raz owacja. Nigdy nie słyszałam takich braw, nigdy też nie słyszałam - bo było ją słychać - tak długotrwałej i wiele mówiącej ciszy.

Dodam jeszcze, że po spektaklu w Teatrze przygotowano polską kolację, co nie jest tu zwyczajem. Chętnych było znacznie więcej niż miejsc... Teraz czekamy na następny polski spektakl i już dzisiaj wiadomo, że miejsca trzeba będzie rezerwować dużo, dużo wcześniej.

Teresa BŁOS

Chartres. Ciąg dalszy str. 12

POLACY NA ZACHODZIE

W tak zorganizowanej parafii aż chce się pracować.

Ostatnio byłem tam 2 lutego, w uroczystość Ofiarowania Pańskiego lub inaczej w święto Matki Bożej Gromnicznej. Pomagałem w słuchaniu spowiedzi, która weszła do tradycji tutejszej parafii. W tym przypadku obecność "obcego" księdza jest mile widziana. Podczas Mszy św. odbyła się, wewnątrz kościoła, procesja z zapalonymi świecami. Kościół ten, o pięknej architekturze, jest wystarczająco duży, by pozwolić na tego rodzaju kult. Byłem zachwycony obecnością wiernych, tak licznie zgromadzonych.

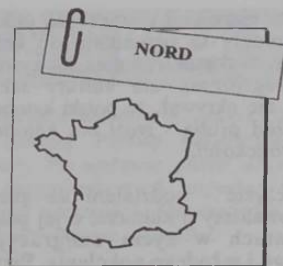
Szczególnym wydarzeniem była niedziela 3 lutego. Msze św. z udziałem wiernych odbyły się, jak zwykle o godz. 8.30 i 11.15, zaś o godz. 15.00 rozpoczęła się oczekiwana gwiazdka dzieci. Przygotował ją ks. Proboszcz i Komitet Towarzystw Miejskowych. Cała uroczystość zorganizowana była w sali merostwa, w której zgromadzili się nie tylko *swoi*, ale i liczni goście - w sumie ponad tysiąc osób. Zebranych powitał prezes KTM - Jerzy

Noga, wyróżniając wśród nich naszych księży oraz przedstawicieli Konsulatu Polskiego w Lille.

Później były Jasełka, opracowane przez Panię: Nogową i Ożarowską. Ich aktorzy to dzieci uczęszczające na katechizę. Następnie wystąpił Chór Górników z Douai z programem kolęd i pieśni żołnierskich. Po nim na scenie ukazał się zespół folklorystyczny "Polonia", prezentując tańce ze wszystkich regionów Polski. Przepiękne stroje sprawiły, że niejedno serce przeniosło się *do ojczystych pól i chat*. Krótka przerwa dała sposobność do spotkań i rozmów przy bufecie. Drugą część wypełnił całkowicie zespół "Polonia". Brawom nie było końca. Oczekiwany Mikołaj przybył dopiero wieczorem, rozdając upragnione upominki.

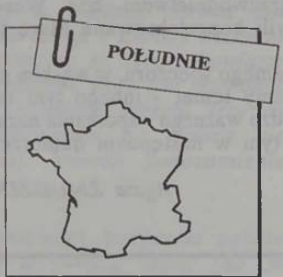
Oby te piękne, polskie tradycje w których wyraża się duch narodu, podtrzymywane były jak najdłużej i to nie tylko w parafii Weziers.

ks. Henryk HALMAN FDP



WAZIERS

Byłoby chyba grzechem przemilczenie tak wspaniałych dni, przeżytych w parafii Waziers-Notre Dame. Przyznac muszę, że miałem wrażeń iż jestem w Polsce, a nie we Francji. Parafię tę odwiedziłem już kilka razy. Pierwszy raz - w drodze powrotnej z Madagaskaru, gdzie pracuję jako misjonarz. Obecnie przebywam w Paryżu, gdzie przygotowuję się do dalszej pracy w Afryce. Często jednak przyjeżdżam do Weziers, do moich przyjaciół. Jestem pełen uznania dla duszpasterskiej pracy ks. Franciszka Wojtyły. To kapłan pełen energii i gorliwości, żywy wzór do naśladowania.



LYON

HOLD PAMIĘCI

Słowo Katyń, po 50 latach przemilczenia i maskowania, wraca na szpalty gazet. Nie ma w Europie drugiej takiej mogiły, gdzie leżałoby wojsko poległe nie w boju lecz zamordowane skrytobójczo, strzałem w tył głowy. Do dziś jeszcze, wspominanie na głos tragedii naznaczonej tą nazwą, przeszywa serce i odbiera mowę. Tragedię Katynia trzeba głośno

nazwać po imieniu tragedią, szaleństwem i obłudą tych, którzy dzierżyli władzę.

Padli ci, którzy bronili godności człowieka i honoru Polaka, ale padli i ci, upojeni szaleństwem nienawiści, pchnięci rozkazem, nie wiedzący co czynią, jak żołnierze pod krzyżem. Kiedy dziś wspominamy tamte wydarzenia, na usta ciśnie się pytanie - dlaczego? W imię jakich racji dokonano potwornego masowego mordu, eliminując połowę kadry oficerskiej II Rzeczypospolitej?

Polska wspólnota w Lyonie, a wśród nich rodziny poległych w Katyniu, oddała hołd Bohaterom Katynia podczas nabożeństwa w niedzielę 17 lutego. Idea nabożeństwa zrodziła się z potrzeby serca, dla uczczenia tych, którzy przez lata całe stanowili symbol trwania narodu wiernego tradycji, służbie Bogu i Ojczyźnie. Stanowiło pewną całość z Wystawą Katyńską, przygotowywaną od roku przez organizację "Polonium", ale niestety z racji bezpieczeństwa (wojna w

Zatoce Perskiej), w ostatniej chwili władze miasta przesunęły datę otwarcia wystawy. We wspólnej modlitwie pochyliliśmy głowy przed tragedią, świadectwem barbarzyństwa i potworności totalitarnego systemu, straszliwym dowodem zbrodni stalinowskiego NKWD.

Powagę chwili potwierdziła obecność na Mszy pracowników konsulatu RP w Lyonie, sztandaru I Dywizji Grenadierów i byłych kombatantów, wielu Francuzów, którzy solidaryzując się z nami przyszli na wspólną modlitwę. Przy dźwiękach marsza żałobnego, w wykonaniu Orkiestry Opery Lyońskiej, jak w żałobnym orszaku przystąpiliśmy do ołtarza - źródła wiary i siły, aby umocnić się w tym przekonaniu, że prawda zawsze zwycięża. Jakąż wymowę miał wielki brzozywy krzyż z napisem - Katyń - ustawiony przy ołtarzu, u stóp którego płonęły znicze... Ta brzoza i w Katyniu opłakiwała niewinne ofiary.

ks. Józef ŻMUDA

Dokończenie ze str. 11

SZANSA NA PRZYJAŹŃ

Z przyjemnością chcę podzielić się miłą nowiną. W Chartres powstało **Towarzystwo Bcauce-Pologne**, którego dewizą

są słowa: **Poznać się - to lepiej zrozumieć**. Celem jest nawiązanie przyjacielskich kontaktów między Francuzami i Polakami.

Pierwsza akcja jest już przygotowywana. Zebrano fundusze, organizując kwesty, loterię, zabawy... 22 kwietnia przyjedzie tutaj grupa 15 uczniów z Technikum

Piekarniczego w Warszawie. Będą mieszkać u tutejszych rodzin. Planowane są wycieczki po okolicy i krótki staż w szkole o podobnym profilu. Będzie to okazja do poznania zwyczajów, pracy i mamy nadzieję - nawiązania przyjaźni.

Teresa



Czytelnicy piszą



BILANS PIĘTNASTU MIESIĘCY - POLEMIKA

Czytałem na Waszych łamach "Post scriptum do Bilansu piętnastu miesięcy" Any Darman (G.K. nr 5/91).

Już w pierwszym zdaniu pobrzmiwa wpajane nam przez wiele lat przekonanie, że to niewłaściwe i niemoralne chcieć żyć dostatniej i lepiej. Dążenie do domku z ogródkiem, samochodu i innych kapitalistycznych "luksusów" jak telewizor czy video - to rzecz jeśli nie wielce naganna, to co najmniej wstydliva.

Jest faktem bezspornym, że zarejestrowano już w Polsce ponad milion bezrobotnych. To prawda, że "bezrobocie" to nie to, co nam wmawiano przez prawie pół wieku. Przez te wszystkie lata zapewniano nam pozorną pracę za pozorną płacę. Nie zmienia to jednak faktu, że albo kryteria i mechanizm rejestracji bezrobotnych (a więc i wypłaty zasiłków) były niewłaściwe, albo niewiele zrobiono dla zaradzenia sytuacji. Ani jedno, ani drugie nie przysparza chwały poprzedniej ekipie.

Nie dysponuję żadnymi danymi statystycznymi, więc może się mylę, ale nie zauważyłem by "polska inteligencja zaczęła zarabiać lepiej". Moi znajomi pracujący na wyższych uczelniach (adiunkci, docent), nauczyciele czy inżynierowie w dalszym ciągu nie osiągają średniej krajowej zarobków.

Potem następuje połajanka niegrzecznych rolników. Chciałbym przypomnieć, że rząd jest od tego, aby stworzyć takie warunki, żeby rolnicy byli zainteresowani inwestowaniem, większą, tańszą i lepszą produkcją. Poprzedni rząd tego po prostu nie zrobił.

Jeśli chodzi o wymierzanie sprawiedliwości dawnej nomenklaturze - czyli, jak pani Anna była uprzejma napisać "wieszanie komunistów na latarniach", to nie mam najmniejszej wątpliwości, że należałoby się to im dostownie. W każdym normalnym państwie byliby osądzeni - a tu ich się głaszcze po główkach i ma się "uwzględniać ich interesy"!

Demokracja, w moim odczuciu, polega również - a może nawet przede wszystkim - na wymierzaniu sprawiedliwości. Swobodzie głoszenia własnego, choćby najbardziej gwałtownego zdania - zgoda. Ale premiowanie winnych przez "uwzględnianie

ich interesów", pobłażliwość, wysokie emerytury, przytykanie oczu na rozgrabienie nie swojego mienia - to wszystko z demokracją nie ma nic wspólnego. W ten sposób nie nauczymy się jej nawet przez te "trzysta lat".

Pyta pani, czy rzeczywiście można było zrobić więcej. Tak, pani Anno, jestem głęboko przekonany, że było można.

Z wyrazami szacunku - Jan Domański.

Nie ma dla dziennikarza nic przyjemniejszego, niż list krytyczny w sprawie jego tekstu. Żeby polemizować, trzeba tekst przeczytać uważnie, znaleźć czas i określić swoje stanowisko. Właśnie dlatego zaczynam od podziękowania.

Przechodząc jednak do meritum. Nie uważam, żeby życie na pewnym poziomie było czymś nagannym. Tyle tylko, że warto to połączyć z własną pracą, która pozwoli zdobyć fundusze na owe "luksusy". Rzeczywiście "niemoralne i niewłaściwe" jest "chcieć żyć dostatniej", jeśli jednocześnie siedzi się z założonymi rękami albo wykonuje jakąś pracę byle jak, żeby tylko podpisać się na liście obecności i co miesiąc odebrać z kasy pieniądze.

Jeśli chodzi o bezrobocie w naszym kraju, to odsyłam Pana do tekstu M. Wegierek "Milion bez pracy" (str. 10). Od siebie dodam tylko, że nie widzę innego sposobu zakończenia blisko półwiecznej praktyki, o której Pan pisze "zapewniano nam pozorną pracę za pozorną płacę" - bez rzeczywistego bezrobocia. A "kryteria i mechanizm rejestracji bezrobotnych", tak jak Pan, uważam za niewłaściwe.

Muszę też przyznać Panu rację w innej kwestii, choć tego właśnie Pan mi nie zarzucił. Fragment o zarobkach inteligencji napisałam niejasno: zabrakło jednego słowa "polska inteligencja zaczęła zarabiać relatywnie lepiej". Nie zmienia to jednak mojego punktu widzenia; ja również mam znajomych na wyższych uczelniach (adiunkt, docent), nauczycieli, inżynierów a także lekarzy. Z nich wszystkich tylko znajomy docent-humanista narzeka na zbyt niskie zarobki, ale dlatego, że do swojej pracy musi kupować sporo książek, a jest to dziś w Polsce wydatek duży. Pozostali twierdzą, że ich sytuacja finansowa

poprawiła się a zarobki - są w granicach średniej lub nieco wyższe.

Rząd powinien stworzyć warunki sprzyjające inwestowaniu, ma Pan rację. Jednak ciągle ponawiane żądanie rolników, by rząd gwarantował ceny skupu czy aby zaniechano kontroli jakościowych to po prostu absurd!

Ostatnia sprawa - demokracja... Pan uważa, że komunistów rzeczywiście należałoby powiesić. Oczywiście, można - najlepiej wszystkich, którzy kiedykolwiek byli w partii. Potem - konsekwentnie - wszystkich, którzy mają inne zdanie, którzy są "przeciw". Ja też jestem przeciw: przeciw karaniu za poglądy. Być może ktoś szykuje już dla mnie szubienicę (choć - oczywiście - może być też latarnia), ale dopóki jeszcze nie zawisłam, pozwoli Pan, że powtórzę: demokracja to właśnie uwzględnianie interesów różnych grup społecznych. Państwo musi czuć nad tym, żeby działało się to w granicach prawa, żeby walka interesów nie doprowadziła do wojny domowej.

Poza tym, chciałam Panu przypomnieć kilka szczegółów, które pominął Pan milczeniem. Spółki "nomenklaturowe" (bo chyba to miał Pan na myśli pisząc o rozgrabianiu nie swojego mienia), jeśli powstały z naruszeniem prawa lub ze szkodą dla państwa, są teraz rozwiązywane a winni - karani. Reprywatyzacja zagrabionego po wojnie majątku jest nader powolna - z jednej strony dlatego, że prowadzona zgodnie z prawem (a procedura jest dość skomplikowana), z drugiej ze względu na nieprawdopodobnie niedbalstwo prawne przez te wszystkie ubiegłe lata.

Wysokie emerytury... A czy pamięta Pan wielki protest, podsycany przez OPZZ, kiedy minister Kuroń proponował "spłaszczenie" świadczeń? Tymczasem wysokie emerytury to zaledwie (jeśli dobrze pamiętam) około 6% wszystkich wypłacanych rent i emerytur...

Raz jeszcze muszę podkreślić: moim zdaniem do rządu Premiera Mazowieckiego można mieć pretensje. Ale bilansując porażki i osiągnięcia nie można zapominać o jednym. Piętnaście miesięcy to okres zbyt krótki na odrobienie wszystkich zaległości z czterdziestu pięciu lat. A także - co równie ważne - na zmianę stosunku do rządu jako takiego z postawy roszczeniowej na partnerską.

Dziękując za dyskusję z moim stanowiskiem pozostaję z szacunkiem

- Anna DARMAN

Ze względu na brak miejsca redakcja dokonała w liście niezbędnych skrótów.



Krąg Starszoharcerski "Tatry" im. Pawła Wiśniewskiego w Bollwiller okryty jest żałobą. Dnia 13 lutego 1991 roku, w wieku 52 lat odeszła na wieczną wartę **Druhá Helena Mokrzycka** pozostawiając w żalu męża, córkę i syna. Śp. Druhá Helena była dobrą harcerką, umiała zyskać szacunek i zjednać innych. Żegnała Ją wielka rzesza przyrnych przyjaciół i znajomych.

Droga Druhá! Pamięć, jaką sobie zaskarbiłaś pozostanie w naszych sercach. Będziemy o Tobie pamiętali w naszych modlitwach. Czuwaj!

KIK

Klub Inteligencji Katolickie zaprasza swych członków i sympatyków na kolejne spotkania.

W poniedziałek 11 marca o godz. 20.00 - **dr Stanisława Grabska** będzie mówić o sytuacji KIK-ów w Polsce i związanymi z nią problemami inteligencji katolickiej. Dr Grabska jest wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego i Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, pełni funkcję prezesa KIK w Warszawie i jest współprzewodniczącą Rady Porozumienia KIK w Polsce. Spotkanie - wyjątkowo - będzie miało miejsce w sali przy Kościele Polskim w Paryżu - 263 bis, Rue St Honore - M° Concorde lub Madeleine.

W sobotę 16 marca, o godz. 16.00 - **ks. prof. Stanisław Nagy** wygłosi wykład nt. głównych problemów teologii i Kościoła okresu posoborowego. Ks. Nagy jest profesorem zwyczajnym KUL oraz wykładowcą Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i Wrocławiu. Jako jedyny z Polaków jest członkiem - założonej przez Pawła VI - Międzynarodowej Komisji Teologicznej w Rzymie, grupującej najwybitniejszych przedstawicieli teologii Kościoła katolickiego. Spotkanie odbędzie się w sali przy Kościele św. Genowefy - 18, rue Claude Lorrain - M° Exelmans.

REKOLEKCJE

Polskie parafie w Paryżu zapraszają na doroczne rekolekcje wielkopostne, które w tym roku wygłosi **ks. Marek Czyżycki OMI**. W parafii św. Genowefy (18, Rue Claude Lorrain - Paris 16. - M° Exelmans) będą one trwały od niedzieli 10 marca do środy 13 marca po Mszy św. wieczornej (godz. 19.00). W parafii przy ul. St Honoré rozpoczną się one w niedzielę 17 marca i trwać będą do Niedzieli Palmowej. Nauki rekolekcyjne będą głoszone trzy razy dziennie: w czasie Mszy św. porannej o godz. 8.00, i po Mszach św. wieczornych o godz. 18.00 i 20.00. Zapraszamy.

OFERTA PRACY

Firma "Polka Service" zatrudni wykwalifikowaną sekretarkę z biegłą znajomością j. polskiego, francuskiego i informatyki. Zalecana jest znajomość księgowości. Podania kierować pod adresem: 25, Rue Etienne Dolet - 75020 Paris - tel. 43.39.51.85.

ODCZYT

Towarzystwo Historyczno-Literackie zaprasza na spotkanie z **Janem Sienkiewiczem** - Prezesem Polaków na Litwie i wydawcą pisma "Magazyn Wileński". Tematem prelekcji będzie sytuacja Polaków na Litwie. THL zaprasza we wtorek, **12 marca, o godz. 20.00** do Biblioteki Polskiej - 6, Quai d'Orléans - 75004 Paris - M° Pont Marie.

C.I.F.E.D. sa - EBBINGHAUS

Biuo: 11, rue Richepance - 75008 Paris
M° Madeleine - Tel. (1) 42.60.36.08.

Czynne od poniedziałku do piątku
od 9.00 do 13.00 i od 14.00 do 18.00

PACZKI DO POLSKI

dostarczamy na teren całego kraju,
bezpośrednio do domu adresata

PARYZ - każda sobota i niedziela - w siedzibie biura
BLANC MESNIL - 2, 9, 16 i 23 III - kościół St Charles 10.00-12.00
AULNAY S/BOIS - 3, 10, 17 i 24 III - kościół St Joseph 14.00-17.00
ARGENTEUIL - 3, 10, 17 i 24 III - kościół przy rue J. Jaures 10.00-13.00
LES MUREAUX - 3, 10, 17 i 24 III - kościół St Pierre et Paul 14.00-17.00
TROYES i okolice - paczki zbiera pan Clak Henry - Tel. 25.74.13.96. - 6, impasse Villa Chanteloup - 10300 St Savine
LILLE - w każdą sobotę od 15.00 do 16.00 Place du Theatre
ROUBAIX - WATTRELOS - LANNOY - TOURCOING - LEERS i okolice w Roubaix - Dom Polski 186, Grand'Rue - Tel. 20.02.22.22. w każdą sobotę i niedzielę

WYJAZDY 3, 10, 17 i 24 MARCA



CENTRE D'EDUCATION ROUTIERE

NAUKA JAZDY

Najtaniej, najszybciej, najlepiej

... po polsku !!!

zdobędziesz samochodowe
lub motocyklowe
francuskie prawo jazdy w:

AUTO ECOLE - 44, Rue de Clichy - 75009 Paris

tel. 48.74.74.58.



25, RUE ÉTIENNE DOLET
75020 PARIS

Tél. (1) 43 49 51 85
Télex POLKA 215259 F

LUKSUSOWY AUTOKAR
FRANCJA - POLSKA - FRANCJA

do: WROCŁAWIA, ŁODZI, WARSZAWY,
OPOLA, KATOWIC, KRAKOWA,
TARNOWA i RZESZOWA

CENA SPECJALNA (do 15 marca)

AS: 400 F AR: 650 F

Wyjazd na Wielkanoc: 28.03 Powrót: 5.04.

COTYGODNIOWE WYJAZDY Z PACZKAMI

Biuro otwarte od wtorku do niedzieli
od 10.00 do 12.00 i od 14.00 do 18.00

Tel. 43.49.51.85.
M° Menilmontant

DO POLSKI TYLKO Z POLKĄ!



Copernic
La Pologne en direct

SZANOWNI KLIENCI,

Informujemy, że nakazem Prefekta Paryża wydano zakaz zbioru paczek na placu Concorde, począwszy od dnia 1 stycznia br.

Paczki można składać w naszym biurze
(adres i telefon jak niżej - M° Nation)

Biuro otwarte codziennie od 10.00 - 12.00 i od 14.00 - 18.00.
W soboty i niedziele od 10.00 - 18.00 (bez przerwy).

Wyjazdy z paczkami w każdą niedzielę wieczorem.

OFERUJEMY:

* Podróże luksusowym autokarem do Polski. Najbliższe wyjazdy: 6 i 23 marca, 3 kwietnia.

* Szeroki wybór paczek standardowych. Wyjazdy: 11 i 18 marca, 15 kwietnia.

* Szeroki wybór artykułów importowanych z Polski. Uwaga! Świeże dostawy ogórków kiszonych.

PARYŻ:

6, Rue des Immeubles Industriels
75011 Paris - tel. 40.09.03.43.

LYON:

116, Bd Vivier Merle - 69000 Lyon - tel. 78.95.40.91.

BIURO PORAD I TŁUMACZEŃ

W.A. KOCZOROWSKI

Rzeczoznawca Sądowy

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy Sądzie Apelacyjnym
w Warszawie

5, Rue A. Fleming
92260 Fontenay aux Roses
Tel. 46.60.45.51.

lub

4, Villa Juge - 75015 Paris
3 piętro - M° Duplex
Tel. 40.59.42.71 - Fax 40.59.83.62.

Przyjmuje na ustalone spotkanie:
9.30 - 13.00 i 14.00 - 18.00

ZAJĄTWA:

Formalności prawno-administracyjne i notarialne, sprawy sądowe, asystowanie w sądach i urzędach, redakcja aktów, podań, pism itp. Porady i konsultacje, tłumaczenia urzędowe.

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘRDZIA

Wiktoria Kurdziel	300 F
Marianna Walich	1.000 F
p. Domasiewicz - Reims	100 F
p. Nowaczyk - Reims	100 F
p. Majtyka - St Quentin	150 F
NN - St Quentin	100 F
Zofia Kręcińto - Pinon	200 F
p. Szymanowicz - Pinon	100 F

Ofiarodawcom "Bóg zapłać"

WARSZTAT SAMOCHODOWY

Hippolyte Vincent
22bis, Rue Hippolyte Vincent
93220 Pavillons sous Bois
tel. 48.47.20.74.
(Zygmunt Sowa)

WYKONUJE USŁUGI W ZAKRESIE:

NAPRAWY KAROSERII,
MECHANIKI SAMOCHODOWEJ,
ELEKTRONIKI I POMOCY DROGOWEJ
(DEPANNAGE)
SPRZEDAŻ
SAMOCHODOW UŻYWANYCH

SPECJALNE NIŻKI DLA RODAKÓW
(20 %)

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

WYDAWCA
Polska Młoja Katolicka we Francji

ADRES REDAKCJI:
26bis, Rue St Honoré - 75001 PARIS
Tel. (33) 46 15 88 23 CCP E2773 04 U

Dyrektor publikacji
Ks. Rektor Stanisław Iż

Redaktor:
Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:
br. Władysław Szyszkiewicz, Agata Zmudziszka

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skróceń.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Druk:
INDICA
27, Rue des Gros-Grès - 92700 Colombes
tel: (33) 47 62 32 32

Wskunki prenumeraty:
Francja: pół roku - 100 F, rok - 200 F
CCP 43 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 500 FB, rok - 1200 FB
P. Augustin Müller-OMI - Rue de Montigny 84
6000 Charleroi - CCP 000-0240681-82
Niemcy: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Commerzbank Hannover, BLZ 250 400 06
Głos Katolicki, Konto N° 7913 79900

COMMISSION PARITAIRE N° 60393



PANI OLA

Okazuje się, że piszę już te felietony wystarczająco długo, żeby nie mogło się obejść bez wspomnienia pośmiertnego. 7 lutego zmarła w Paryżu Ola Watowa: osoba, bez obecności której trudno sobie wyobrazić środowisko paryskich Polaków, zwłaszcza tę jego część, która żyje w kręgu kultury artystycznej. Ilekroć w ostatnich latach spotykałem w Krakowie kogoś znajomego, kto wybierał się właśnie do stolicy Francji, zawsze pojawiała się w rozmowie pani Ola. Albo ten ktoś miał u niej trochę pomieszczać, albo miała mu ona coś załatwić, albo przynajmniej stanowiła punkt kontaktowy, dzięki któremu miało się potem otwartą drogę do różnych spraw, osób, książek.

Swoją własną książkę, pierwszą i jedyną, napisała pani Ola we wspaniałym jak na debiutanta wieku. Miała 80 lat, kiedy sześć lat temu - ukazało się drukiem "Wszystko co najważniejsze". To piękna książka, dowodząca dużych, nie wykorzystanych możliwości pisarskich autorki. Do historii literatury polskiej przejdzie pani Ola w innej jednak roli: jako żona, rzec można - jako modelowa żona pisarza. Zarazem jako współbohaterka jednego z najbardziej przejmujących losów, jakie utrwaliła nasza kultura w mijającym stuleciu.

Pani Ola była żoną Aleksandra Wata. Przeżyła z nim całe życie, a w każdym razie *wszystko, co najważniejsze* w życiu, bo taki był sens tytułu tej książki. Była więc partnerem i świadkiem biografii niezwyklej, a zarazem jakoś wzorcowej. Najpierw uczestnictwo w bujnym życiu artystyczno-towarzystwskim międzywojennej Warszawy. Mąż był człowiekiem wykształconym, ustosunkowanym, w dodatku w latach trzydziestych - naczelnym redaktorem wydawnictwa Gebethnera i Wolfa. Zabiegano więc o jego względy. A w środowisku tego okresu - była świadkiem grzechu. Tak określał sam Wat swoje krótkotrwałe uczestnictwo w ruchu komunistycznym. Był redaktorem "Miesięcznika Literackiego", więc *przyłożył do tego rękę*. Szybko się potem wycofał, przejrzał - toteż już po wojnie, w Warszawie, był może

najbardziej wyzbytym złudzeń spośród znaczących polskich pisarzy. To zresztą jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych doprowadziło do wyjazdu małżeństwa Watów z kraju.

Ale nigdy nie wypierał się winy swojej młodości. I całą odyseję, jaką przeżył w więzieniach gułagu, traktował jako konsekwencję tej winy. Tę swoją odyseję, tę *podróż do kresu nocy* polskiego intelektualisty, opisał Wat z wielką samoświadomością i przenikliwością w dwutomowej książce "Mój wiek". Jej czytelnicy wiedzą, że największą zmurą poety podczas pobytu w kolejnych więzieniach - od Lwowa, przez Moskwę aż po daleką Azję - był brak wiadomości o losie najbliższych: żony i syna. Dopiero pod koniec wojny cudownie odnaleźli się w Kazachstanie, dokąd w międzyczasie wywieziono Olę z synem Andrzejem. I otóż wspomnienia żony uzupełniają to wszystko, czego mąż - opowiadając ze swojej perspektywy - nie mógł uwzględnić w swojej książce. W ten sposób ów niezwykły literacki dokument doświadczenia dwudziestowiecznego totalitaryzmu stał się zarazem - podwojony o wspomnienia Oli - dokumentem solidarności i triumfującej miłości dwojga ludzi.

Chciałbym tu podnieść jeszcze dwa, osobiste i niepowtarzalne aspekty doświadczenia Aleksandra Wata. W obydwu współuczestniczką losu była żona... Pierwszy - to nawrócenie. Opis przeżycia mistycznego w celi saratowskiego więzienia to chyba najstawniejszy fragment "Mojego wieku". Poeta przysięgł sobie wtedy, że jeśli wyjdzie na wolność - przyjmie chrześcijaństwo. I dotrzymał słowa. Oboje z Olą ochrzcili się w podwarszawskich Laskach, pod koniec lat czterdziestych. To wznuszające, bo oboje przecież pochodzili z ortodoksyjnych rodzin żydowskich. Wat wywodził się nawet w prostej linii z jednego z najbardziej uczonych rodów rabinackich. Godził to. O tej żydowskości godzonej z polskością pięknie mówił ksiądz Modzelewski w czasie Mszy św. za duszę Oli Watowej w kościele przy ul. St. Honore. Bo jej pogrzeb, który odbył się parę godzin później na cmentarzu w Montmorency, był pogrzebem katolickim...

Drugi aspekt to niesamowita choroba Wata, która spadła na niego na początku lat pięćdziesiątych. Jej podstawowym objawem były długotrwałe, z latami coraz trudniejsze do wytrzymania bóle głowy. Także to doświadczenie traktował

poeta na sposób mistyczny: zbliżało go ono do zrozumienia drogi Chrystusa. Świadcstwo tych doznań odnaleźć można w jego ostatnim tomie wierszy "Ciemne świeciło". I na tej drodze Ola była niezastąpionym, czułym, rozumiejącym partnerem. Nie tylko do śmierci męża, który w 1967 roku popełnił samobójstwo, nie wytrzymując bólu. Także i potem. Ponieważ w ostatnich latach życia Wat nie mógł się zdobyć na długotrwałe wysiłki - pisał dużo, ale szybko i niewyraźnie - toteż pozostawił po sobie znaczne ilości trudno czytelnym rękopisów. I pani Ola przez całe lata przepisywała potem to wszystko. Doprowadziła w końcu do ukazania się "Pism wybranych" Aleksandra Wata. I kiedy rok temu z wielkim wysiłkiem występowała na Sorbonie w wieczorze poświęconym pamięci męża - można było odnieść wrażenie, że właściwie żegna się ze światem, załatwivszy tę ostatnią ważną dla siebie sprawę.

Chciałem jeszcze potem porozmawiać z nią o paru rzeczach, ale była zmęczona. Prosiła, żebyśmy to odłożyli. Radziła, żebym posprawdzał w "Moim wieku", czy nie znajdę tam tego, czego potrzebuję, a potem zwrócić się do niej z konkretnymi pytaniami. Może nie trzeba się było godzić na tę zwłokę. Teraz już przecież do niej nie zadzwonię.

Tadeusz LUBELSKI

W artykule "Nasz Lwów" (G.K. nr 7) została zmieniona nazwa parku. Zamiast Stryjski powinno być Stryjski. Czytelników i Autora serdecznie przepraszamy.

Z NOTESU KS. JANA

Tylko wieczny niedosyt poetów może nasycić literaturę.

St. Jerzy Lec

★ ★ ★ ★ ★

Człowiek żyje krótko. Sprawa przelotowości świata.

St. Jerzy Lec

★ ★ ★ ★ ★

Po słowach ich poznać, co chcieli przemilczeć.

St. Jerzy Lec